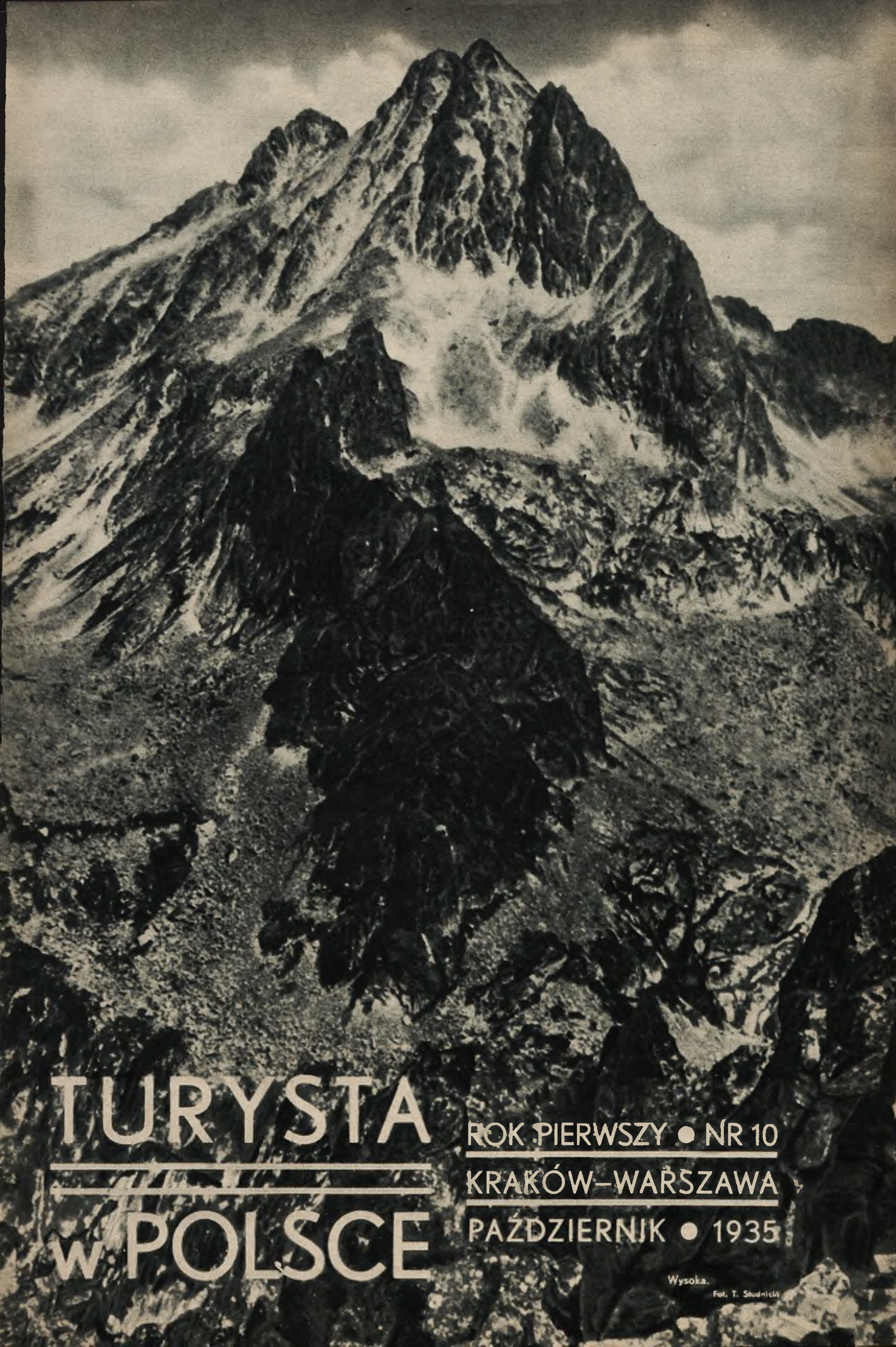


# TURYSTA w POLSCE

ROK PIERWSZY • NR 10
KRAKÓW–WARSZAWA
PAŹDZIERNIK • 1935

Wysoka.
Fot. T. Studnicki

# HARCERSKIE OSIĄGNIĘCIA TURYSTYCZNE



*Zlot harcerzy w Spale. Fragment z życia obozowego* Fot. Ag. „Światowid"

Nawiązując do czerwcowego artykułu „Harcerstwo szkołą turystyki", przypatrzmy się temu zagadnieniu z punktu widzenia jego realizacji w ciągu ostatniego lata. Cała tegoroczna harcerska akcja letnia przedewszystkiem koncentrowała się w Spale. Do pierwszych dni lipca bieżącego roku Spała — dla wielu niewtajemniczonych odległa i otoczona legendami — już od 5 lipca wchłaniała niezliczone tłumy gromad harcerskich, które jakby za dotknięciem różdżki czarodziejskiej, natychmiast, po wyładowaniu się z licznych wagonów, znikały w zieleni spalskich lasów.

Kto nie widział defilady w dniu otwarcia Zlotu, kto nie widział dwudziestokilkutysięcznej gromady przy wspólnem pierwszem ognisku, nie uwierzyłby, jak na stosunkowo niewielkiej przestrzeni pracowały pełnią życia obozowego „szare i zielone mundury". Pracowały wytrwale, realizując plany, opracowane na własnym terenie, pracowały z energją, mimo dokuczliwej słoty. A plan pracy drużyn zlotowych był niezwykle ciekawy i obszerny, miał zobrazować 25-letni dorobek harcerstwa, miał dać obraz jego rozwoju, zapoznać nawzajem chorągwie z ich działalnością, by przez wymianę zdobyczy podnieść poziom i pchnąć naprzód rozwój organizacji.

Wśród ogólnych założeń programowych zlotu harcerskiego wiele czasu, trudu i pracy poświęcono krajoznawstwu i turystyce. Jeżeli się uwzględni, że poza realizacją własnych wewnętrznych planów, ułożonych przed Zlotem (a które to plany ze względu na liczbę środowisk, na ich potrzeby i ich oblicze — były bardzo różnorodne), każda drużyna pełniła służbę na rzecz całości Zlotu i że na 14 chorągwi żeńskich, reprezentowanych na Zlocie — cztery chorągwie zgłosiły gotowość swej służby w zakresie krajoznawczym, tedy mamy dowód, jak ważne miejsce w pracy wychowawczej młodzieży zajmuje turystyka jako droga do poznania kraju.



*Przygotowania do harcerskiej wystawy na Zlocie* Fot. J. Ryś

Chorągwie zarówno żeńskie, jak i męskie — „gros" swoich zajęć przedzlotowych poświęciły pracy krajoznawczej, aby na zlot przyjechać z gotowym materjałem. Drużyny, Hufce, Chorągwie przywiozły też materjał, ilustrujący zainteresowania dziewcząt i chłopców. Obejmował on zarówno stronę fizyczną, gospodarczą, jak i kulturalną danego rejonu i był bogato ilustrowany wynikami biegów, ćwiczeń, wywiadów, wycieczek w formie wykresów, map, szkiców i fotografij.

Ponieważ do współpracy, mającej dać obraz zdobyczy krajoznawczych, zgłosiły swój udział drużyny poszczególnych chorągwi, przeto nic dziwnego, że cała Polska regionalna znalazła się w Spale na obozie zlotowym. Nawet takie Chorągwie, które nie poświęciły swej pracy bezpośrednio i wyłącznie krajoznawstwu, potrafiły przyczynić się do ogólnego nastawienia regjonalnego. Sprzęty i drobiazgi obozowe w każdej niemal Chorągwi nosiły piętno regjonalizmu, regjonalizmu nieraz czystego a zapoznanego. Każda bowiem drużyna ma sposobność na wycieczkach zdobywać nowe a wzbogacać stare swoje zbiory.

Ale nie to jest główną zasługą drużyn krajoznawczych. Poza stroną propagandy zewnętrznej, spełniającej niewątpliwie ważną rolę, poza miłym efektem, wzbudzającym podziw wśród naszych gości — strona wewnętrzna, t. j. organizacyjno-wychowawcza była dla nas samych ciekawsza i ważniejsza.

Chorągwie lwowska i pomorska zorganizowały służbę dla Zlotu w zakresie ochrony przyrody, ze szczególnem uwzględnieniem przyrody Spały i jej okolicy. Ze względu na wspaniałe okazy florystyczne, które nas w Spale otaczały, jakoteż i na naszą liczbę, było to zarówno konieczne, jak i wychowawcze.

Chorągwie: mazowiecka i wołyńska pracowały w zakresie organizacji wycieczek, tak ze strony technicznej, jak i programowej, w formie biura podróży, biura rejestracji wycieczek, wreszcie rady wędrowniczej z uwzględnieniem potrzeb drużyn krajowych, zagranicznych oraz gości na terenie Zlotu i poza nim.

Na terenie Zlotu przeprowadzono cały szereg wywiadów, ćwiczeń, gier polowych pod różnemi hasłami, z udziałem kilkudziesięciu drużyn, jak: „wędrujemy w las", „poznajemy dziwy przyrody" i „słuchamy przyrody", uwzględniające pełnię zjawisk przyrody.

Wielka gra krajoznawcza łącznie z wycieczkami obejmująca szeroką a mało znaną okolicę Spały, z zachodu od Tomaszowa Mazowieckiego po Inowłódź na wschodzie, przeprowadzana przez zastępy, stojące już na pewnym poziomie pracy harcerskiej, wykazała w swym wyniku opracowaną i wypróbowaną metodę wywiadów krajoznawczych, zebrała materjał do pracy społecznej i pobudziła zainteresowania krajoznawcze.

Pociągi popularne, organizowane we wszystkich siedzibach komend Chorągwi, wysypywały na peron Spały niezliczone tłumy przyjaciół i turystów. A było co oglądać. Korowody, tańce, pokazy regjonalne, jak „jarmark krakowski", „legenda o kukurudzy", „bazyliszek ze smokiem-potworem" i wiele innych, dały dowód celowej i skutecznej krajoznawczej pracy harcerskiej, która nietylko zgromadziła wiele materjału regjonalnego, ale pozwoliła podzielić się zdobyczami różnych chorągwi i pokazać oblicze Polski regjonalnej naszym kochanym gościom zagranicznym.

Nie można pominąć i roli ognisk wieczornych, kiedy przed zgromadzonemi wokół ognia postaciami przesuwała się cała Polska, spleciona zręcznie i artystycznie w pieśni, legendzie i zwyczajach.

*Mg. Irena Mileska.*

# PRACE I ZAMIERZENIA POLSKIEGO KLUBU WYSOKOGÓRSKIEGO

Jak już pokrótce doniósł „Turysta w Polsce“ (nr. 8) zaszło w Zakopanem w dniu 22 września b. r. wydarzenie o niemałej doniosłości nietylko dla polskiej turystyki wysokogórskiej ale pośrednio i dla turystyki polskiej wogóle. W dniu tym, po kilkuletnich i skomplikowanych pracach przygotowawczych, doprowadzono mianowicie do końca organizowanie polskiej turystyki wysokogórskiej na nowych podstawach, i dokonano jej zjednoczenia ideowego i faktycznego, w ramach świeżo założonego Klubu Wysokogórskiego przy Polskiem Towarzystwie Tatrzańskiem.

Taternicy polscy byli zorganizowani, jak wiadomo, już od 1903 r. Grono turystów tatrzańskich stworzyło wówczas Sekcję Turystyczną Towarzystwa Tatrzańskiego. W ciągu następnych lat 32-ch przechodziła następnie Sekcja różne koleje losów, aby ostatecznie zbudować dzisiejszy Klub Wysokogórski.

Sekcja Turystyczna założona była pierwotnie jako ogólna organizacja najbardziej w owych latach czynnych turystów górskich. Ale szybko przekształciła się w klub zamknięty, do którego warunkiem przyjęcia stało się uprzednie uzyskanie pewnych kwalifikacyj taternickich, sportowych. Z tą chwilą (1908 r.) możemy mówić o pojawieniu się nowoczesnej turystyki wysokogórskiej (alpinizmu) w Polsce. Jako jedyna w tym typie organizacja polska dokonała Sekcja Turystyczna w latach następnych podboju Tatr, i, wydarcia prymatu w skałach tatrzańskich z rąk Niemców i Węgrów. Skupiała wówczas w sobie ogół taterników polskich i wydawała regularnie dwumiesięcznik „Taternik“, jedyne w Polsce czasopismo ściśle wysokogórskie.

Ale po wojnie nastąpiło przejściowe osłabienie działalności Sekcji, a wyrosły zato nowe silne zespoły. W samym Krakowie, siedzibie Sekcji, zorganizowało młode pokolenie swoją Sekcję Taternicką przy A. Z. S. (1924 r.), obok której powstała niebawem Sekcja Tatemicka A. Z. S. w Warszawie (1927 r.), Sekcja Taternicka K. S. „Tatry“ w Zakopanem (1930 r.) i nakoniec mniejsze ośrodki w Łodzi i w Katowicach. Spośród tych jednostek trwałe znaczenie uzyskała krakowska Sekcja Taternicka, oraz Koło Wysokogórskie przy Oddziale Warszawskim P. T. T., założone w 1930 r. po rozwiązaniu Sekcji A. Z. S., i skupiające coraz intensywniej rozwijające się środowisko taternickie w stolicy.



*Z wypraw Klubu Wysokogórskiego P. T. T. — Przed wschodnią ścianą »Mnicha« alpejskiego (zdobytą przez Polaków w 1932 r.)* Fot. W. Ostrowski

Prymat wśród tych licznych organizacyj należał się oczywiście „z wieku i z urzędu“ Sekcji Turystycznej, która w 1928 r. wskrzesiła swą działalność i wznowiła wydawanie, zawieszonego od czasu wojny „Taternika“. Z Sekcji też wyszło w 1931 r. hasło zjednoczenia taternictwa polskiego, odkąd kierownictwo Sekcją objęło młodsze pokolenie taterników krakowskich.

Taternictwo polskie znalazło się współcześnie w momencie zwrotnym swego rozwoju. Wykształciwszy do najwyższych granic swą sprawność sportową, taternicy polscy stali się jedynymi zdobywcami Tatr, którym ulec musiały najsroższe i najdłużej za „niedostępne“ uważane ich urwiska. Z chwilą, gdy nawet na takich straszliwych przepaściach jak zachodniej czy wschodniej Łomnicy, północnej Małego Kiezmarskiego Szczytu i Lodowego Szczytu, zdołali taternicy polscy przeprowadzić nie jedną ale nawet po kilka dróg — z tą chwilą Tatry jako najważniejszy teren ekspanzji polskiego ruchu wysokogórskiego były skończone. Turystyka tatrzańska stanęła na najwyższym poziomie, aby w braku możliwości nowych rekordów ujrzeć groźbę szybkiego uwiądu.



*W ścianie Tikint n' Uanas w Atlasie (rok 1934)*

Fot. J. K. Dorawski

Z niebezpieczeństwa tego wyprowadziła taternictwo polskie Sekcja Turystyczna, krzewiąc pogląd, że „przyszłość taternictwa leży poza Tatrami“ i skierowując poza Tatry jego główną ekspansję. O „znaczeniu polskich wypraw alpinistycznych“ pisał już prof. Goetel w 3 n-rze „Turysty w Polsce“. Przypomnijmy, że w 1931 i 1932 r. udowodnili polscy taternicy w Alpach swą wysoką sprawność sportową, i że w latach następnych wynikły z tego powodzenia cztery wielkie wyprawy egzotyczne, które objęły swoją ekspansją góry amerykańskie (Andy), afrykańskie (Atlas), polarne (Góry Piłsudskiego na Spitsbergen) i azjatyckie (Kaukaz).

Ta zamorska egzotyczna ekspansja taterników polskich została w społeczeństwie przyjęta z uznaniem i obudziła szerokie zainteresowanie dla taternictwa. Społeczeństwo nasze z radością powitało czynny udział Polski w zdobywaniu gór świata i udzieliło pełnego poparcia zapełnianiu przez taterników na mapach świata białych plam, jakie uchowały się jeszcze w głębi trudno dostępnych krain górskich.

Ale dla wypraw egzotycznych rozdrobnienie organizacyjne taternictwa okazało się niedogodne; i tak samo niedogodne dla prac nawewnątrz, pozyskiwania i wychowywania młodego „narybku“, która to działalność społeczno-pedagogiczna była dalszem zadaniem niezmiernej wagi. Inicjatywę Sekcji Turystycznej przyjęto zatem z uznaniem, i zabrano się systematycznie do usuwania tego mnóstwa trudności, które spiętrzyły się na obranej drodze.

Obustronna dobra wola doprowadziła wysiłek do pomyślnego końca. Od jesieni b. r. istnieje w łonie P. T. T. — na prawach Oddziału — jednolity Klub Wysokogórski, któremu nadano strukturę, odpowiadającą jego licznym i wciąż wzrastającym agendom. Jest bowiem jasne, że Klub Wysokogórski jako jedyny obecnie reprezentant bardzo silnego odłamu polskiego ruchu turystyczno-sportowego — oraz jako organizator i twórca eksploracyjnych wypraw zagranicznych o znaczeniu ogólnem — ma niemałą wagę społeczną, i od sposobu w jaki pokieruje swemi pracami zależy w znacznej mierze przyszłość całego taternictwa polskiego i alpinizmu.

Twórcy Klubu Wysokogórskiego uczynili jednak wszystko, aby organizację Klubu usprawnić i uzdolnić do podołania wszystkim zadaniom. W tym celu obok centrali Klubu stworzono organizacje miejscowe — Koła Klubu Wysokogórskiego — mające współpracować harmonijnie z urzędującym w Warszawie głównym Zarządem Klubu. Centrala skupia w swych rękach ekspanzję zewnętrzną: wydawanie organu klubowego, oraz organizowanie wypraw egzotycznych. W poszczególnych Kołach będzie się natomiast odbywała intensywna praca wewnętrzna, szkolenie najmłodszych kadr i t. p. Klub jako całość wysyłać będzie swe wyprawy w Egzotyk, Koła urządzać będą wycieczki treningowe w podmiejskie szkoły wspinania oraz w Tatry, prowadzić będą bibljoteki, wypożyczalnie sprzętu i kursy teoretyczne, i urabiać będą młodzież w duchu ideałów i przykazań prawdziwego taternictwa. Dlatego też obok członków honorowych i zwyczajnych powołano w Klubie do życia instytucję „członków-uczestników“, przyszłych pełnoprawnych członków Klubu. Dla Kół właściwem polem działania pozostaną też zawsze Tatry, jako jedyny teren wypraw dla ogromnej większości taterników i zarazem sprawdzian ich kwalifikacyj na ewent. uczestników dalszych wypraw.

Obecnie powstają już Koła Klubu w Krakowie i w Warszawie. W fazie organizowania znajdują się dalej Koła w Zakopanem i w Łodzi. Kierownictwo Klubu jest zresztą pewne, że zczasem przyjdzie do powstania silnych Kół miejscowych również we Lwowie (gdzie przez jakiś czas przed wojną znajdował się nawet najsilniejszy ośrodek taternicki!), w Poznaniu i w Katowicach.

Do dwu prac przykłada centrala Klubu największą wagę w roku najbliższym: do dalszej rozbudowy „Taternika“ oraz do kontynuowania ekspanzji zagranicznej. „Taternik“, z racji swego wyjątkowego w Polsce charakteru, powinien mieć większy zbyt niż dotychczas i w celach propagandy obniżono obecnie znacznie jego cenę. Wyprawy zagraniczne projektuje się na rok 1936 pod dwojakim kątem widzenia: z jednej strony trzeba dalszą grupę najsprawniejszych taterników wyszkolić w robocie śnieżno-lodowej, z drugiej strony trzeba kontynuować działalność eksploracyjną w tereny niezdobyte, nieznane i niewpisane na mapy. Pierwszemu celowi może służyć wyprawa treningowa w Alpy (zapewne w Alpy Austrjackie), drugiemu celowi... Ale o tem zawcześnie jeszcze pisać w tej chwili.

*J. A. Szczepański.*



# PRZYKŁADNA GOSPODARKA TURYSTYCZNA

## (UWAGI NAD ORGANIZACJĄ TURYSTYKI W AUSTRJI)

*Schronisko Romolhaus w grupie Ötztaleralpen, położone na wysokości 3002 m, w krainie śniegów i lodów*

Tegoroczna 6-tygodniowa wędrówka po Alpach i miastach austrjackich pozwoliła na zebranie wielu spostrzeżeń nad organizacją turystyki w kraju, dla którego posiada ona podstawowe znaczenie w ogólnem gospodarstwie. Przedewszystkiem dwie cechy ją charakteryzują. Ścisła i dokładna informacja oraz zniżki dla zwiedzających. W niniejszym artykule ograniczam się do spraw ogólnych i raczej do zagadnień turystyki biernej, której dobre zorganizowanie umożliwia racjonalny rozwój turystyki czynnej.

Podstawowem ułatwieniem dla ruchu turystycznego w Austrji jest przyznawanie zniżek taryfowych czy to na linjach kolejowych, czy też w zakresie innych środków komunikacji publicznej. Szczególnie chodzi tu o wydatne zniżki dla turystów z zagranicy. Zagraniczny więc turysta otrzymuje w Austrji, po 7 dniach pobytu, 60-procentowa zniżkę kolejową, powrotną do granicy państwa. Przejazd ten jednak można ułożyć w formie podróży okrężnej. Dlatego też — praktycznie biorąc — po 7 dniach pobytu otrzymuje on zniżkę 60-procentową na całą dalszą podróż. Na innych zaś linjach, które nie są przewidziane w „powrocie", otrzymuje zniżkę 30%.

Turyści krajowi korzystają przedewszystkiem z biletów wycieczkowych ważnych na 1 lub 2 dni ze zniżką 40—48%, z powrotnych kart urlopowo-letniskowych 60—80%. Członkowie Alpenverein'u otrzymują 50% zniżkę indywidualną, za zaświadczeniem swego klubu dla każdej wycieczki osobno. Pozatem wszystkie linje prywatne, kolejki, autobusy i t. p. udzielają zniżek dla członków towarzystw turystycznych. Dziś zniżki stosowane są w Austrji prawie na wszystkich linjach komunikacyjnych. Są one dostępne dla wszystkich pragnących podróżować, a najwydatniejsze są w sezonach głównych, gdyż pragnie się uzyskać jaknajwiększe natężenie ruchu w okresach, które wymagają specjalnych przygotowań oraz obsługi.

Najlepszym informatorem dla podróżującego, a szczególnie obcokrajowca — jest zawsze rozkład jazdy. Oczywiście — zasadniczy jego warunek polega na tem, aby treść drukowana była zgodna z rzeczywistością. Pozatem rozkład winien obejmować całą komunikację publiczną, a więc obok kolei — także autobusy, kolejki, statki na rzekach i jeziorach, połączenia lotnicze, wreszcie w miastach: tramwaje, klasyczne objazdy miast i ich okolic. Popularność rozkładu jazdy i jego turystyczna użyteczność zależy od przejrzystego układu. Winny być także podane ceny dla całej komunikacji. Poza więc taryfą kolejową winny znaleźć się opłaty za wszelakiego rodzaju przejazdy. Równie ważną cechą dobrego rozkładu jest wreszcie łatwość znalezienia poszukiwanych połączeń. Otóż te wszystkie cechy posiada rozkład austrjacki, uwzględniający w wysokiej mierze turystyczne potrzeby.



*Ujemny przykład udostępniania gór. Ściana Zugspitze*

Dla miast oraz uzdrowisk, odwiedzanych licznie przez obcych, ważną rzeczą jest sprawa urządzeń oraz organizacyj, ułatwiających orjentację. Zagadnienie to rozpoczyna się już na dworcu. Dlatego, obok orjentacyjnych napisów, we wszystkich ważniejszych ośrodkach turystycznych znajdują się biura informacyjne, zazwyczaj „syndykatów miejscowych", które posiadają wszelkie informacje, dotyczące spraw, związanych z zwiedzaniem danego miasta, czy ośrodka turystycznego. Wszystkie więc, nawet mniejsze, dworce posiadają plany i mapy najbliższej okolicy, tablice orjentacyjne, podające: spis hoteli z cenami, spis restauracyj, schronisk, osobliwości turystycznych wraz z cennikiem wstępów, wycieczkami w dalszą i bliższą okolicę i t. p. Przeciętny turysta po przeczytaniu tych informacyj jest już „zgrubsza" zorjentowany, co powinien zwiedzić i w jaki sposób ma to uczynić, oraz jakie z tem będą związane wydatki. Wszystkie afisze, poza zasadniczą treścią, podają informacje, dotyczące komunikacji, sposobu zwiedzania oraz kosztów z tem związanych. W większych uzdrowiskach ponadto istnieją świetlne tablice orjentacyjne. Na planie miasta barwnemi żarówkami zaznaczone są hotele, restauracje, źródła zakupu oraz osobliwości. Zboku umieszczony jest ich spis wraz z kontaktami. Automat-informator działa w ten sposób że po naciśnięciu odpowiedniego kontaktu zaświeca się punkt poszukiwany oraz cała najkrótsza do niego droga.

Hotele są nastawione na ruch turystyczny, to znaczy, że większość hoteli posiada t. zw. pokoje turystyczne, skromnie urządzone, po niskich stosunkowo cenach wynajmowane. Również wszystkie zajazdy i gospody wiejskie są nastawione na potrzeby ruchu wycieczkowego. Dlatego też wszędzie, w każdej miejscowości, bez trudności można otrzymać tani nocleg. W miastach dużych, w biurach in-

formacyjnych zestawione są adresy mieszkań prywatnych, w których za wymienioną opłatą można otrzymać nocleg (pokój). Mieszkańcy dzielnicy, leżącej w pobliżu dworca, posiadają w ten sposób uboczny zarobek. Również pensjonaty w uzdrowiskach oraz domy zdrojowe stale przeznaczają pewną ilość swych pokoi dla turystów. Opłaty za noclegi turystyczne są zasadniczo niskie. Nie przekraczają one zazwyczaj 2 szylingów (średnio 1.50 S).

W każdej miejscowości turystycznej istnieje przynajmniej jedno biuro informacyjno-turystyczne. W większych ośrodkach są to biura oficjalne: kolejowe, półpaństwowe, syndykatów inicjatywy, natomiast w mniejszych wyłącznie prywatne. Biura te udzielają rzeczowych informacyj, pośredniczą przy wynajmie mieszkań, czasem sprzedają bilety kolejowe czy autobusowe, a przedewszystkiem organizują zbiorowe wycieczki, które są podstawą ich utrzymania. Wycieczki takie urządza się przedewszystkiem autobusami w bliższą i dalszą okolicę, często nawet zagranicę. W każdym razie program wakacyjny obejmuje zawsze zwiedzanie najważniejszych miejscowości turystycznych, dlatego turysta łatwo może w każdej miejscowości zwiedzić największe osobliwości Austrji. W tegorocznym np. letnim sezonie wielką popularnością cieszyły się wycieczki na nowootwartą szosę grossglocknerską. W dnie pogodne dziesiątki autobusów z różnych stron Austrji podążały ku lodowcom Grossglockneru. Gdy nie uzyskiwało się kompletu dla autobusu, wycieczka odbywała się taksówką, przyczem ceny tak skalkulowano, że dwie pierwsze osoby pokrywały koszt jazdy auta. Program wycieczek jest publikowany w formie rzeczowego prospektu, codziennie zaś urządza się przynajmniej jedną wycieczkę.

Biura turystyczne w miastach szczególnie troszczą się o organizowanie wycieczek na niedzielę i pół soboty (Wochenendreise) autobusami, pociągami do uzdrowisk lub miejsc turystycznych. Ponadto istnieją stałe szlaki turystyczne kilkudniowe, dla których przewidziano kuponowe książeczki, obejmujące przejazdy kolejowe, autobusowe i inne, noclegi, utrzymanie oraz zwiedzanie osobliwości. Każdy okręg posiada kilka tego rodzaju umiejętnie ułożonych szlaków. W miastach zaś istnieje zorganizowane zwiedzanie jego osobliwości autobusami lub taksówkami (Rundreise).

W dużych miastach jest to doskonale zorganizowane; przedsiębiorstwa zatrudniają obcojęzycznych przewodników, a jazdy odbywają się w stałych godzinach lub na życzenie pewnej grupy osób poza rozkładem. Natomiast w małych miastach, gdzie nie można liczyć stale na frekwencję, urządza się specjalnie kilka postoi taksówek, które spełniają tę rolę. Obok wisząca tablica informuje, jakie tury można po mieście czy okolicy odbyć (czas jazdy, kilometraż), oraz ile to stale kosztuje. W podobny sposób zorganizowane są również gdzieniegdzie dorożki konne. Ogłoszenie cen stałych przejazdów na poszczególnych odcinkach ma tę dobrą stronę, że zbyteczny staje się „targ" pomiędzy turystą a szoferem, pozatem usunięta jest niepewność, czy obcy turysta zbytecznie nie przepłaca danej drogi.

W Austrji doskonale postawiona jest reklama i propaganda. Afisze, ulotki, prospekty, przewodniki i t. p., poza piękną stroną graficzną i treścią, omawiającą dany odcinek turystyczny, posiadają zawsze wielką ilość informacyj szczegółowych, dotyczących komunikacyj, pomieszczenia, utrzymania. We wszystkich wypadkach podane są obowiązujące ceny, turysta więc może dokładnie naprzód obliczyć koszta wycieczki, czy kilkudniowego pobytu w danej miejscowości.

Mimo, iż Austrja dotknięta jest ciężkim kryzysem gospodarczym, to jednak zdobyła się na włożenie przeszło 30 miljonów w wybudowanie wspaniałej autostrady grossglocknerskiej. Stała się ona prawdziwie europejską atrakcją, ściągającą turystów automobilowych z całego świata. Mimo olbrzymich wkładów, kapitał szybko zamortyzuje się, o ile ruch zostanie nadal utrzymany w dotychczasowem nasileniu. Jednego dnia w sezonie, z opłat drogowych średnio zbiera się 20.000 szylingów. Ponadto z pieniędzy Funduszu Pracy buduje się nowe szosy, zatrudniając wielu bezrobotnych. Szosy te stwarzają dogodną komunikację, a ta przecież jest nieodzowna dla rozwoju ruchu turystycznego.

Dla turystów pieszych buduje się i utrzymuje ścieżki, które miarowo, umiejętnie, zakosami wznoszą się po stokach. Koszt tych ścieżek pokrywają częściowo towarzystwa turystyczne, dzierżawcy schronisk lub właściciele górskich hoteli. Częściowo zaś do pokrycia wydatków przyczyniają się opłaty, pobierane na tych ścieżkach od turystów niezrzeszonych, w myśl zasady, że „kto korzysta, ten winien płacić". Turyści zrzeszeni są z opłat tych zwolnieni, gdyż udział swój wpłacają wkładką członkowską.

Dla uzyskania widoków ze szczytów czy stoków nie wycina się lasu, lecz buduje się wieże widokowe, które wznoszą się parę metrów ponad las i umożliwiają obejrzenie okolicy. Za wyjście na wieżę pobiera się wstępy i w ten sposób zyskuje się pokaźne sumy na dalsze inwestycje turystyczne. Również niektóre jary skaliste, gardziele (klamm), przez które wodospadami toczy wzburzone fale potok górski, udostępnia się zwiedzającym przez budowanie odpowiednich przejść. W ten sposób umożliwia się poznanie tych ciekawych imponujących zjawisk przyrody, które bez tych urządzeń byłyby zupełnie niedostępne. Za przejścia te również pobiera się opłaty.

Dalszem źródłem dochodów są pobierane wstępy do schronisk od turystów niezrzeszonych. To samo dotyczy miast. Prócz wstępów do muzeów, zbiorów i t. p. pobiera się opłaty za zwiedzanie ruin zamków, kościołów oraz innych zabytków architektonicznych. Zniżone opłaty zestawia się w formie bloczka, obejmującego wszystkie osobliwości danej miejscowości, co również jest pożytecznem udogodnieniem dla turystów. Z drobnych tych opłat zbiera się poważne fundusze na dalsze inwestycje a dzięki nim ruch turystyczny może się ustawicznie rozwijać.

Austrja może być dobrym przykładem w jaki sposób, mimo ciężkich warunków gospodarczych, należy obecnie prowadzić politykę turystyczną oraz rozwijać coraz silniej ruch turystyczny.

*Dr. S. Leszczycki.*



*Hoffmannshütte w grupie Grosslocknera, przystosowane do warunków terenowych*



*T. zw. Flexenstrasse w Vorarlbergu, ciesząca się dużą popularnością wśród automobilistów*

# Z BERLINA DO KRÓLEWCA POLSKIEMI SZLAKAMI WODNEMI (WRAŻENIA NIEMIECKIEGO KAJAKOWCA)



*Studjum chmur nad szlakiem wodnym* Fot. B. Mierzwa

Zamieszczamy obok artykuł niemieckiego turysty wodnego R. Platza, który w bieżącym roku zwiedzał polskie szlaki wodne. W czółnie kanadyjskiem z pomocniczym motorkiem, odbył on rajd wodny z Berlina do Królewca, przepływając w środkowej części rajdu naszemi rzekami i kanałami. Wrażenia i opinje cudzoziemca z podróży turystycznej po Polsce zainteresują niewątpliwie szeroki ogół naszych Czytelników.

*Redakcja.*

Ostrzeżenie pierwsze: „przedewszystkiem nie wolno panu wziąć ze sobą więcej pieniędzy, niż 10 marek". — A zatem trzeba będzie bardzo uważać, aby na Brdzie i Wiśle nie głodować...

Ostrzeżenie drugie: „W stosunku do wielkości i wagi łodzi oraz wartości jej ekwipunku, musi się pan liczyć z tem, że trzeba będzie złożyć na granicy polskiej około sześciuset złotych tytułem warunkowej odprawy celnej. Benzynę, oliwę i zapas żywności będzie pan musiał nabyć w Polsce, gdyż przywóz tych artykułów jest zakazany..."

Niewesoło więc po tych ostrzeżeniach zapowiadała się eskapada; jakiegoż jednak sportowca nie podniecają przeszkody? Gwarancję celną załatwił nam uprzejmie Polski Związek Kajakowy, natomiast na ograniczenie dewizowe nie było już żadnej rady. Ostatecznie więc będzie się musiało trochę głodować, jeśli nie można inaczej.

W trzy dni po wyjeździe z Berlina stała już moja mała kanadyjka przy szluzie w Krzyżu. Jazda Sprewą wgórę oraz Odrą wdół — nie przedstawiała większych trudności. Ciężej zato było na silnych prądach Warty i Noteci, ale wszystko naogół nie sprawiało trudności. Badanie papierów przez niemieckich urzędników celnych poszło szybko; łodzi nie przeszukiwano. Bezpośrednio potem mogłem już przekroczyć granicę. Jednakże nie jest to ścisłe określenie, gdyż Noteć aż do Ujścia jest rzeką graniczną i na przestrzeni około stu kilometrów nie traci się z oczu brzegów zarówno Polski, jak i Niemiec.

Ciekawego uczucia pewnego skrępowania doświadcza wędrowiec wodny, który nigdy jeszcze nie przekraczał w łodzi linji granicznej. Szczególnie uderza go ono, gdy widzi, że jest ona tak pilnie strzeżona. Nie miałem jeszcze stu metrów granicznej rzeki za sobą, gdy na polskim brzegu pojawił się strażnik z karabinem. Życzliwie odpowiedział na nasze pozdrowienie i po przyjacielsku skinął nam ręką. Kilka kilometrów poniżej spotkaliśmy drugi taki posterunek, a potem spotykaliśmy je ciągle w odstępach około 5 klm. Po niemieckiej stronie nie widzieliśmy ich, ale mówiono mi później, że niemiecka kontrola graniczna wykonywana jest o kilka kilometrów od brzegu rzeki wgłębi lądu.

Noteć prowadzi niezwykle czystą i głęboką wodę tak, że mimowolnie ogląda się człowiek za rybakami. Jednakże nie widzi się ich, gdyż trudności, wynikłe ze skrupulatnego strzeżenia granicy, doprowadziły do zahamowania tego intratnego przemysłu. Podobnie też niema teraz wymiany towarów pomiędzy Polską a Niemcami. Noteć, znakomita droga spławna, która swego czasu wielu „wodniakom" dawała zatrudnienie — jest teraz pustą tak dalece, że strażników 22 szluz, jakie mijaliśmy po drodze, witaliśmy z prawdziwą przyjemnością. Przyjmowali nas oni otwartemi bramami swych przepustów i telefonicznie podawali o nas wiadomości do dalszych punktów szluzowych.

Krajobraz nie był spoczątku zachwycający, widać było jedynie szerokie łąki i niewielkie zarośla. Wnet jednak po polskim brzegu zaczęły zbliżać się do rzeki zalesione wzgórza, tworzące duże urozmaicenie. Granicę przekroczyliśmy ostatecznie w Ujściu, a ponieważ Polski Związek Kajakowy zawiadomił władze o naszem przybyciu — nie mieliśmy najmniejszych trudności. Zostaliśmy potraktowani uprzejmie, a niezawsze tak się dzieje przy przekraczaniu granicy różnych krajów. Urzędnik celny zeszedł do nas do łodzi, usiadł na brzegu i szybko załatwił wszystkie formalności. Zgromadziło się przytem sporo ludzi, a wielka gromada dzieci długo żegnała nas ruchami rąk gdy opuściliśmy punkt graniczny i znajdowaliśmy się już w dalszej podróży.

I oto byliśmy wreszcie w Polsce. Uczucie pewnego skrępowania, którego doznawaliśmy na Noteci na widok strażującej siły zbrojnej — znikło teraz bez śladu. Już w Ujściu nabraliśmy pewności, że mimo skąpej kwoty pieniężnej, jaką mogliśmy zabrać ze sobą, nie grozi nam w żadnym wypadku śmierć głodowa. Przeciwnie! Zdawało się nam, że staliśmy się owymi dolarowymi potentatami Ameryki, którzy swego czasu wykupywali całe nieledwie Niemcy. Ceny bowiem środków żywności w Polsce były dla nas wprost nie do pojęcia niskie.



*Domy nad starym kanałem w Bydgoszczy — t. z. Wenecja Bydgoska* Fot. Ag. Światowid

Jajko za piątą lub dziesiątą część ceny w Niemczech, mleko za czwartą część, a wszystko bez trudu możliwe do otrzymania natychmiast, oto co nas zdumiało i uratowało.

W Nakle spotkaliśmy pierwsze polskie łodzie sportowe i wymieniliśmy sporo uwag oraz myśli z polskimi kolegami sportowymi. Podziwialiśmy szybkie, nader smukłe łodzie polskie, obok których nasza kanadyjka o wysokich burtach wydawała się ciężka i powolna. Polscy natomiast wioślarze ciekawili się wyposażeniem naszej łodzi, a zwłaszcza motorem pomocniczym.

Przed pierwszą szluzą kanału bydgoskiego, niedaleko od Nakła, rozbiliśmy namiot u strażnika i przenocowaliśmy. Późniejsza jazda przez ten kanał była naogół dosyć monotonna. Wyciągnięty on jest w równą linję, bez najmniejszego urozmaicenia po drodze. Spadku wód nie wyczuwa się tu niemal zupełnie i o szybkiej jeździe nie mogło być mowy. Motorem naszym osiągaliśmy tu zaledwo trzynaście kilometrów na godzinę, co było niewiele w porównaniu z tem, że na Odrze dosięgaliśmy 17 km. (coprawda na Wiśle później osiągaliśmy także 17 km na godzinę). W czasie całej jazdy motor wytrzymał doskonale, co wobec 1100-kilometrowego rajdu świadczy o dużej jego sprawności (tylko 2 konie motorowe).

Do Bydgoszczy nie mieliśmy żadnych trudności i płynęliśmy spokojnie. Po drodze zrobiliśmy kilka zdjęć fotograficznych, ale już przy pierwszej szluzie zwrócił nam strażnik uwagę, że lepiej zaniechać fotografowania, zwłaszcza szluz, mostów i t. p. objektów. Być może, że nie było to konieczne, ale zastosowaliśmy się do tej rady. Nie mogliśmy więc, niestety, do wspomnień naszych dodać obrazków fotograficznych.

Przed szluzą przy ujściu Brdy mieliśmy do czynienia z ciężką burzą, która, mało co — a kosztowałaby nas naszą łódź. Oczekiwaliśmy na przejazd na brzegu, gdy nagle ciężka, pięćset-tonnowa barka wypłynęła ze szluzy i, pędzona wichrem, zmierzała prosto na nas. Tylko tej okoliczności, że wytrzymały liny, na których barka była uwiązana zawdzięczamy, że całe to zajście skończyło się wyjątkowo szczęśliwie na strachu.

Wisła przyjęła nas takim deszczem i takim biczem wiatru, że straciliśmy wszelki widok, a później i chęć do jazdy. Po kilku więc kilometrach wylądowaliśmy, aby poszukać noclegu u włościan. Wypada dodać, że w czasie naszego spływu Wisła nie prowadziła wiele wody. Rozległe mielizny rozpościerające się na olbrzymich przestrzeniach tuż pod powierzchnią wody, utrudniały nam niezmiernie jazdę. Dopiero później zastosowaliśmy się do rady jednego z nadbrzeżnych mieszkańców, który zwrócił nam uwagę, że lepiej będzie trzymać się w kursie tuż przy brzegu. Mimo niezliczonych prądów bocznych, zdołaliśmy dzięki tej radzie utrzymać szybką jazdę aż do końca.

Każda chwila, spędzona w łodzi na tej rzece, pełną jest głębokich wrażeń. Potężna, stale ruchoma płaszczyzna wody tej majestatycznie płynącej rzeki, szerokie, daleko widoczne brzegi, strome zbocza i wzgórza z widniejącemi zabudowaniami z krzyżackich czasów, a wreszcie wielkie szybko płynące parowce, składały się na urozmaicony i bardzo ciekawy obraz. Napewne nie zbłądzi się, gdy Wisłę nazwie się Renem Wschodu.



*Przy wschodzącem słońcu* Fot. B. Mierzwa

Grudziądz sprawił na nas głębokie wrażenie malowniczością położenia i pięknem architektury. Gdy opuściliśmy to piękne miasto — znowu zaskoczyła nas burza, a silny wiatr z północnego zachodu pędził nam w oczy bryzgi fal tak silne, że dochodziły one aż do miejsca sternika. Przeciwny wiatr oznaczał dla naszego motorku zwiększoną pracę, mimo jednak niepomyślnych warunków i silnego wiatru z deszczem, zdołaliśmy spłynąć w tym dniu przeszło 130 km. Późno pod wieczór rozbiliśmy namioty i mieliśmy możność ugotować nasz posiłek u dwojga ubogich, ale niezwykle życzliwych wieśniaków. Ciekawe jest, że na całej naszej trasie wodnej przez Polskę mogliśmy się stosunkowo łatwo porozumieć. Wszyscy urzędnicy celni i niektórzy strażnicy szluz władają obu językami, a nawet wśród wieśniaków spotkać można ludzi, rozumiejących po niemiecku.

Następnego dnia spływaliśmy Wisłą dalej, i już po dwóch godzinach jazdy dotarliśmy do granicy gdańskiej, gdzie urzędnicy celni pytali nas przedewszystkiem o to, czy nie przewozimy ze sobą środków żywności.

W Malborgu znaleźliśmy się około południa, wieczorem zaś byliśmy w Elblągu. W dzień po tem osiągnęliśmy nasz zamierzony cel, a mianowicie Królewiec.

Po wszystkiem, co w Polsce przeżyliśmy — mogę śmiało każdemu niemieckiemu sportowcowi wodnemu polecić, aby przedsięwziął tę daleką i ciekawą drogę. Niezależnie od wspaniałych wrażeń, których nigdy nie zapomni, pozna on wartość sportowego koleżeństwa, które po przekroczeniu granicy specjalnie umie się cenić. Nam szczególnie koleżeństwo to usunęło wiele trosk i umożliwiło przeprowadzenie całego spływu.

Ale także i niemieccy turyści wodni będą się cieszyć, gdy polscy kajakowcy popłyną z Warszawy do Berlina, — w tym wypadku znacznie łatwiejszą drogą wodną, gdyż na całej niemal trasie z prądem. Cicha dzisiaj i opuszczona graniczna rzeka Noteć nie byłaby wtedy pustą linją, dzielącą dwa sąsiadujące kraje, lecz doskonałym środkiem zbliżenia obu narodów.

*Riedel Platz.*



*Panorama Grudziądza od strony Wisły*

# GÓRSKIE WYPRAWY ZIMOWE



*Zbliża się kurniawa...* Fot. W. Paryski

Górska turystyka zimowa jest niemal równoznaczna z narciarstwem turystycznem. Powiadam, niemal, bo zarówno pod względem ilościowym, jak jakościowym przypada narciarstwu znaczenie dominujące wśród różnych możliwości turystyki zimowej. Oprócz jednak wycieczek czysto narciarskich, odbywa się także większe lub mniejsze wyprawy, przy których narty — albo wogóle nie występują, albo odgrywają rolę jedynie drugorzędną. Oczywiście, wyprawy bez nart mają sens tylko w terenie, gdzie użycie nart jest niemożliwe, lub bardzo utrudnione.

Między temi dwoma formami górskiej turystyki zimowej nie można właściwie przeprowadzić ścisłej granicy. Istnieje cały szereg form pośrednich między „narciarstwem górskiem" a „ taternictwem zimowem", a nadto w obu wypadkach ma się do czynienia z prawie tym samym terenem. Możemy więc śmiało rozpatrywać je łącznie.

Pierwszem, co należy sobie jasno uświadomić, jest, że turystyka zimowa — w jakiejkolwiek bądź formie — jest od letniej o wiele bardziej niebezpieczna, a to ze względu na dwa czynniki: niską temperaturę i opady zimowe. Dlatego też wymaga ona stosunkowo większego przygotowania od turystyki letniej, a także dużo większej ostrożności.

Działanie niskiej temperatury na organizm ludzki jest dwojakie. Po pierwsze, powoduje ona przez szybką utratę ciepła osłabienie. Po drugie, staje się przyczyną odmrożeń lokalnych.

O ile o odmrożeniu, jako zjawisku bardziej wyrazistem, wie się naogół dość dobrze i chroni się przed niem, o tyle czynnik osłabienia spowodu utraty ciepła bywa nieraz lekceważony. Tymczasem osłabienie przez odpływ ciepła jest bardziej powszechne, a w skutkach nieraz groźniejsze od odmrożeń lokalnych, zwłaszcza, że przychodzi niepostrzeżenie. Szczególnie na długich i ciężkich wyprawach narciarskich lub na wspinaczce zimowej, stanowi ono poważne niebezpieczeństwo, które potęguje się wielokrotnie przy niepogodzie. Osłabieniu fizycznemu towarzyszy przytem zazwyczaj wyczerpanie nerwowe i upadek siły woli, co często pociąga fatalne następstwa.

Elementarnym środkiem ochronnym jest odpowiednie ubranie. Naogół lepiej być ubranym zaciepło, niż przeciwnie. Warto też przestrzec przed zbytniem rozbieraniem się pod wrażeniem chwilowego rozgrzania ruchem, gdyż powoduje ono zawsze — jako bezpośrednie następstwo — silne osłabienie organizmu.

Największym wrogiem człowieka a sprzymierzeńcem mrozu jest wiatr, dlatego też należy się przed nim ubezpieczyć. Sam sweter, przepuszczający niemal bez przeszkody ziębiący prąd powietrza, stanowi w górach słabą osłonę przed zimnem. Zawsze trzeba mieć, o ile nie na sobie, to przynajmniej przy sobie — dobrą wiatrówkę, najlepiej z kapturem, lub kurtkę, któreby naprawdę wiatru nie przepuszczały. Sweter, wdziany pod takie osłony, grzeje rzeczywiście. Dobrze jest zamiast jednego grubego mieć 2 albo 3 cienkie sweterki, które można włożyć jeden na drugi. Daje to możność dowolnego regulowania ciepłoty ubrania, a pozatem 3 cienkie swetry grzeją o wiele silniej, niż jeden nawet bardzo gruby, tej samej wagi. Przy bardzo silnych mrozach bywa nieraz wskazane wkładanie 2-ch par spodni.

Ze względu na częste i gwałtowne zmiany temperatury i aury należy — nie zważając na chwilowe warunki — mieć przy sobie zapasowe, ciepłe ubranie. Oczywiście pociąga to za sobą konieczność noszenia plecaka. Tu jednak pamiętać należy, że górna granica zimowa dopuszczalnego obciążenia jest znacznie niższa od letniej. Pomijając bowiem niedogodność jazdy z ciężkim worem, jest się zimą mniej odpornym na zmęczenie. Z tego samego względu nie należy wyruszać w drogę naczczo. Godnem zalecenia jest posiadanie jakichś smacznych, łatwych do spożycia prowjantów: pierników, biszkoptów, cukrów, czekolady, suszonych owoców. Nieraz nawet mała ich dawka wystarczy do przywrócenia utraconych sił i dobrego samopoczucia. Jeżeli chodzi o odmrożenia, to koniecznym środkiem ostrożności jest ciągła kontrola wystawionych na bezpośrednie działanie mrozu części ciała (nos, uszy), zarówno u siebie, jak towarzyszy wyprawy. Początkowe bowiem stadja odmrożenia są całkowicie bezbolesne i łatwo mogą ujść uwagi. Ważne jest też, by całe ciało było chronione przed utratą ciepła. Będąc ogólnie ciepło ubranym, można np. obywać się przez pewien czas bez rękawiczek na mrozie, podczas, gdy w tych samych warunkach, ale przy niedość ciepłym ubiorze — naraża się palce na pewne odmrożenie w przeciągu kilku minut. Lekka warstwa tłuszczu, kremu lub wazeliny stanowi doskonałą ochronę — przedewszystkiem dla twarzy. Nie od rzeczy będzie zauważyć, że włożenie dwuch par rękawic, zwłaszcza ciasnych (przez zatamowanie swobodnego obiegu krwi), może stać się dodatkową przyczyną odmrożenia. Rzeczą niezmiernej wagi jest dobre i suche obuwie, które nie powinno być w żadnym wypadku zaciasne. Nie należy także wkładać nigdy zbyt grubych pończoch lub skarpet, któreby mogły spowodować osłabienie lub częściowe zatamowanie obiegu krwi. Jeżeli chodzi o ciepłotę, to lepiej jest włożyć 2 pary cieńszych skarpet, niż 1 grubą.



*Koprowa Przełęcz w zimowej szacie* Fot. W. Firsoff

Zewszechmiar godne zalecenia jest zabieranie ze sobą jednej lub nawet dwuch par zapasowych rękawic. Jedna para łatwo ulega przemoczeniu, a przebywanie na mrozie w mokrych i zmarzniętych rękawicach, pod żadnym względem nie należy do rzeczy przyjemnych, a często staje się przyczyną odmrożenia rąk. Szerokie „łapawice" z jednym palcem są znacznie praktyczniejsze i cieplejsze od rękawiczek pięciopalcowych.

Pierwszą pomocą w przypadku odmrożenia jest zrazu łagodne (by nie spowodować uszkodzenia odmrożonego członka), a potem, gdy obieg krwi zostanie już częściowo przywrócony, coraz intensywniejsze roztarcie śniegiem. Największym błędem jest ogrzewanie, jeżeli, oczywiście, odmrożenie zdążyło wykroczyć poza pierwotne stadjum lekkiego odrętwienia, które pod jego wpływem łatwo ustępuje. Trzeba przytem się śpieszyć, rozcierać śniegiem natychmiast, skoro tylko się zauważy początki odmrożenia, gdyż nawet lekkie opóźnienie może być fatalne.

Taternickie (wspinaczkowe) wyprawy nie powinny być podejmowane przez osoby bez należytego obeznania z taternictwem letniem i pozbawione zaprawy zimowej. Przed wyruszeniem na poważniejszą wspinaczkę (a w zimie wszystkie wspinaczki są poważne), należy odbyć krótsze lub dłuższe przeszkolenie na łatwiejszych zadaniach. Nawet gdy posiada się duży zasób doświadczenia, ale powraca się do gór po przerwie, jest rzeczą nieodzowną odbycie przynajmniej jednej wycieczki wstępnej. Pamiętać trzeba, że zła forma i ogólna niedyspozycja stały się nieraz przyczyną katastrofy.

Przy wspinaczce zimowej jest rzeczą bardzo ważną posiadanie nieprzemakalnych i dostatecznie ciepłych spodni, gdyż często wypada siedzieć dłuższy czas w śniegu i lodzie. Uwagi o czekanie i rakach uważać chyba można za zbyteczne, ponieważ każdy taternik zimowy wie o tem, iż bez nich nie wolno wyruszać z domu. Jednak nietylko na wyprawach taternickich, lecz także na poważniejszych wycieczkach narciarskich obecność ich jest bardzo wskazana. Zwłaszcza raki powinny należeć do obowiązkowego rynsztunku każdego narciarza, udającego się na dłuższą „wyrypę" w wysokie góry.

Wkroczyliśmy tutaj w dziedzinę innego czynnika, potęgującego niedogodności i niebezpieczeństwa górskiego terenu, t. zn. opadów zimowych pod różnemi postaciami zamarzniętej wody, a przedewszystkiem śniegu. Ten ostatni występuje między innemi, jako puch mniej lub więcej zbity, albo całkiem luźny, przyczem luźny śnieg jest dla narciarzy najkorzystniejszy, natomiast przy „robocie" wspinaczkowej puch stanowi istną plagę. Dla podejść taternickich, o ile się nie schodzi w to samo miejsce, lepsze od nart okazują się karple, które jako lżejsze i mniejsze łatwo zabrać ze sobą. Używa się również małych, krótkich i szerokich nart, 100—120 cm długości i około 10 cm szerokości, które czasem bywają łamane w połowie. Są one łatwe do przytroczenia na plecak, jednakże na ich niekorzyść przemawia stosunkowo duży ciężar.

Inne odmiany śniegu, jak gips i szreń łamliwa lub twarda — przy zjeździe narciarskim są przykre, nadto przy stromych podejściach grożą łatwem ośliznięciem się. To też, jeżeli podejście jest niebezpieczne, lepiej jest iść na butach, prosto wgórę, przy zejściu — prosto wdół. Wybijać trzeba stopnie czubami butów (przy podejściu), lub obcasami (przy zejściu) w ten sposób, by miały kierunek prostopadły do stoku. Należy uderzać przednim lub tylnim końcem buta zgóry nadół, unosząc przeciwległy dogóry, nadewszystko zaś unikać płaskich i płytkich stopni bocznych; nawet trawersy lepiej jest robić twarzą do stoku. Na twardej, niełamliwej szreni nieodzownym warunkiem bezpieczeństwa są raki. Dobre usługi oddają tu małe, składane raczki do nart, które przypina się pod wiązaniami. Są one dużo lżejsze od zwykłych raków, ale, naturalnie, zastępują je tylko częściowo. W przeciwieństwie do celów narciarskich — gips i szreń — dla wspinaczki przedstawiają najlepsze warunki. Firny są dość zdradliwe, bo przy silnej operacji słonecznej miękka górna warstwa bardzo łatwo się urywa powierzchowną lawiną. Pozatem są one w godzinach porannych i wieczornych zazwyczaj zmarznięte na kość, tak, że zjazd jest niemal niemożliwy. Z tego powodu na poważniejsze wyprawy wiosenne trzeba zawsze brać raki.

Dla wspinaczki najodpowiedniejsze są właśnie godziny ranne i wieczorne, które są najbezpieczniejsze pod względem lawin. Przynajmniej więc zejścia i podejścia powinny być wykonywane wczesnym rankiem i wieczorem. W związku z tem należy przypomnieć o obowiązku wczesnego wyruszania ze schroniska, gdyż zawsze jest lepiej mieć dużo czasu do rozporządzenia, niż być zmuszonym do powrotu nocą. Późny powrót ze zrozumiałych względów może być niebezpieczny.

Inne objektywne niebezpieczeństwo leży we mgle, która w porze zimowej utrudnia orjentację w terenie w o wiele wyższym stopniu, niż latem, zwłaszcza w przypadku świeżego, pozbawionego śladów śniegu. Zjawisko to jest zupełnie zrozumiałe, gdyż opady śnieżne w połączeniu z wiatrem zmieniają nieraz do niepoznania konfigurację terenu. We mgle na świeżym śniegu ma się wrażenie, jakoby się było zamkniętym w białej, jednostajnie zabarwionej kuli o promieniu kilku metrów, która posuwa się razem z nami, pozbawiając nas wszelkiej możności zorjentowania się w kierunku. Wielkie usługi może tu oddać kompas, lecz należy zaznaczyć, że użyty bez punktów oparcia, łatwo może zaprowadzić na manowce (przełożenie danych mapy i kompasu na teren napotyka nieraz we mgle na znaczne trudności).



*Na tatrzańskiej grani* Fot. W. Wolski

Pierwszem przykazaniem wobec mgły jest nie robić wielu śladów, lecz starać się dążyć jednym, stale w tym samym kierunku, w miarę możności wybierając po drodze jakieś łatwe do zapamiętania przedmioty: drzewa, kamienie i t. p. Jeżeli mimo wszystko nie uda się dojść do jakiegoś dobrze znanego punktu (a pierwsze wrażenie znajomości może łatwo okazać się błędne), należy zawrócić i — zacząć od początku. W partjach szczytowych najlepiej iść granią, przy podejściu — zboczem wgórę, zakos nad zakosem, przy zjeździe — zboczem wdół, zakręt pod zakrętem, zawsze tak, by poprzedni był widoczny z następnego. Pod żadnym pozorem nie wolno odłączać się od towarzyszy, nawet w łatwym terenie. Większość katastrof miała właśnie taki początek.

Oczywiście — jednem z największych niebezpieczeństw górskich zimową porą jest groza lawin. „Biała śmierć" czyha na każdem niemal stromszem zboczu i chociaż w polskich górach zdarza się stosunkowo rzadko, to jednak niebezpieczeństwa tego żadną miarą lekceważyć nie można. Temat to jednak zbyt obszerny, aby można go wyczerpać w ramach ogólnego artykułu.

Ze względu na większe niebezpieczeństwo, z jakiem łączy się uprawianie turystyki zimowej, nakłada ona na uczestników wyprawy obowiązek jeszcze większej solidarności i koleżeństwa, niż turystyka letnia.

Nie można z dość wielkiem oburzeniem mówić o faktach porzucania ludzi na łaskę losu w górach zimą, co, niestety, w ostatnich czasach stało się zbyt częstem zjawiskiem.

*W. Firsoff.*



*Zjazd z Zoworów na Koprową* Fot. W. Firsoff



# SOŁĄ OD MILÓWKI

*Dolina Soły w Porąbce — miejsce przyszłego jeziora*

Soła, to jedna z naszych najpiękniejszych pod względem sportowym i krajobrazowym rzek górskich. W górnym jej biegu występuje bardzo duży spadek i rwący prąd, oraz liczne przeszkody naturalne i sztuczne. Dalej — poniżej Żywca — koryto Soły rozszerza się, rzeka niesie dużo wody i jest znacznie spokojniejsza. Od Kęt zaś zaczyna się jej bieg dolny, następują liczne ramiona, płycizny, w których dość trudno jest się orjentować. Potem rzeka wyrównuje się, powiększa i jako dość duża, uchodzi 2 klm poniżej Oświęcimia do Wisły.

Przejechawszy trzy razy Sołę od Żywca, zapragnąłem poznać jej górny bieg. Pewnego więc dnia wczesnym rankiem poniósł nas pociąg w stronę Bielska, a później do Milówki, skąd zaczynamy spływ.

Jesteśmy nad Sołą, wody mało; składamy jednak łódź poniżej drugiego mostu i odjazd. Rzeka, a raczej potok górski, jest wąska i płytka spowodu niskiego stanu wody. Rwący nurt niesie łódź z zawrotną szybkością. Co chwilę trzeba błyskawicznie skręcać łódź to w lewo, to w prawo, gdyż właściwie ciągle jedziemy długiem i płytkiem bystrzem, w którem sterczą ostre głazy. Naraz rzeka zwęża się jeszcze bardziej, a rwący nurt pędzi łódź prosto na niską kładkę przerzuconą na końcu bystrza. Schylamy się jednak i przechodzimy gładko.

Rzeka płynie teraz u stóp góry. Ocieramy się o potężne głazy poczem wypływamy na szerszą wodną przestrzeń. Soła rozlewa się teraz w szerokiem korycie ale znów następują kamienie i płycizny. Za chwilę wymaga od nas uwagi nagły zakręt z niebezpieczną boczną falą. Pewien kłopot sprawiają kładki do przewozu szutru przy budowie tam. Obnosimy łodzie, łatamy dwie małe dziury w powłoce i jedziemy dalej.

Zbliżamy się do małego wąwozu, w którym słychać podejrzanie wysoki szum. Odgaduję duży spadek i przeszkody; rzeczywiście następuje nagły zakręt, na którym stoją w bystrzu dwa wysokie głazy. Jedyne przejście — między temi głazami. Omijamy pierwszy, prąd rzuca łódź na drugi, przechylam jednak łódź w bok i jakimś nieprawdopodobnym zwrotem omijam i tę przeszkodę. Ale tuż za owemi głazami zaczyna się długie bystrze, o nieregularnej rozbryzgującej się fali. Z największą tedy uwagą omijam liczne głazy, przejeżdżam jak w slalomie między rzędem słabo pokrytych pali po starych mostkach, wreszcie mijam szczęśliwie niski mostek.

Zbliżamy się do Węgierskiej Górki; ostry zakręt, prąd rzuca łódź w krzaki nadbrzeżne, ale wszystko mija dobrze i po chwili widać jaz fabryki drutu. Lądujemy po lewej stronie, obnosimy łódź i wodujemy poniżej mostku. I znów kilka progów, przez które przechodzimy gładko, i znowu zakręt i dwa mosty w Cięcinie. Następuje długie piękne bystrze o równych przelewach i za chwilę widzimy już w dali kominy fabryczne Żywca.

Jesteśmy we wsi Wieprz. Zbliżamy się do mostu drogowego, pod którym fala piętrzy się na jakiejś przeszkodzie. Zachód słońca nie pozwala na dobre zorjentowanie się, co to jest. Jedziemy pod most i wtedy dopiero spostrzegam pal po starym moście. Usiłujemy go wyminąć, lecz jest już za późno; udaje się nam tylko ocalić łódź od złamania na pół. Uderzamy z wielką siłą o pal (na szczęście poza środkiem łodzi), przechylamy się w bok, lecz błyskawiczne przeciągnięcie wiosłem ratuje od wywrotki. Jednakże do łodzi wlewa się woda, lądujemy więc, oglądamy łódź i stwierdzamy, że na dnie mamy dość dużą dziurę.




Następnego dnia rano naprawiamy uszkodzenie i udajemy się w dalszą drogę. Niedługo po odbiciu od brzegu — musimy lądować spotykamy bowiem na naszej drodze jaz. Obnosimy lewym brzegiem, stwierdzając, że jaz zabiera całą prawie rzekę. Dalsza jazda jest niezwykle utrudniona spowodu braku wody, lecz na szczęście nie trwa to długo. Z prawej strony wpada dość duża rzeka, zasilająca Sołę w wodę. To Koszarawa. Jeszcze dwa mosty (kolejowy i drogowy) i wreszcie jesteśmy w Żywcu. Przybijamy do prawego brzegu przed mostem i obnosimy wysoki trzystopniowy jaz fabryki papieru. Poniżej jazu znowu wodujemy, aby za chwilę opuścić Żywiec.

Od Żywca rozpoczynają zwykle kajakowcy wycieczki na Sołę, gdyż etap Żywiec—Oświęcim można zrobić w jeden dzień. Jest to więc wycieczka dostępna nawet dla tych, którzy mają do dyspozycji tylko niedzielę lub święto. Dodać trzeba, że krajobrazowo jest ta część Soły równie piękna, a dużo łatwiejsza od górnego jej biegu.

Przejeżdżamy liczne bystrza i szypoty; nie są one tak trudne jak w górnym biegu rzeki. Dopiero pod Czernichowem spotykamy dość długie bystrze u podnóża góry. Mijamy ostre głazy, pod któremi tworzą się krótkie fale oraz kilka wysokich spiętrzeń. Po dłuższej chwili oczom naszym ukazuje się potężna budowla zapory w Międzybrodziu Lipnickiem. Dawne koryto jest zabudowane, a rzeka, ujęta w wysokie brzegi, skręca w lewo i przez trzy wąskie wpusty w stromej betonowej ścianie, dostaje się do długiego na 300 metrów, podziemnego tunelu przyszłego zakładu wodno-elektrycznego.

Wjazd do owego tunelu połączony jest z niebezpieczeństwem życia i dlatego w tem miejscu wskazaną jest największa ostrożność. Lądujemy na prawym brzegu (pod zakrętem) i obnosimy przez budowę, co trwa dość długo i jest bardzo uciążliwe. (Wygodniej jest przybić wyżej do prawego brzegu i przewieźć łódź szosą na wózku kajakowym). Trzy kilometry poniżej tamy znajduje się jaz w Porąbce, osławiony spowodu licznych wypadków przy przejeżdżaniu kajakami. Przy tak niskim wodostanie jak obecnie przejazd jest dla nas zupełnie niemożliwy, obnosimy więc łodzie lewą stroną jazu. Po chwili mijamy most w Czańcu, potem dwa mosty w Kętach i wreszcie ponownie obnosimy po prawej stronie niski jaz koło Bielan. Przy wysokiej wodzie przejeżdża się go, jak zwykły próg.

Rzeka dzieli się teraz na liczne koryta boczne, lecz jazda nie przedstawia naogół żadnych trudności; pewnej uwagi wymagają jedynie mosty. Po dwu godzinach jazdy, to po bystrzach, to po spokojnej jak staw wodzie, ukazuje się na widnokręgu wieża klasztorna w Oświęcimiu, a potem całe miasto.

A teraz parę objaśnień:

Soła dostępna jest dla wprawnych kajakowców przy wysokiej wodzie już od Rajczy (8 klm) powyżej Milówki. Przy normalnej wodzie można spływać od Żywca; niski stan wody utrudnia jazdę do tego stopnia, że traci ona cały swój urok.

Wysokie wodostany: wiosną (wcześnie) i po większych opadach.

Trudność odcinka Rajcza, względnie Milówka—Żywiec przewyższa trudności Dunajca. Odcinek Żywiec—Oświęcim to niemal to samo co Dunajec.

Przeszkody: jazy, tamki, niskie mostki, bystrza, szypoty i ostre głazy.

Mapy: 1:100.000 lub 1:75.000, potrzebne odcinki: „Żywiec" i „Oświęcim".

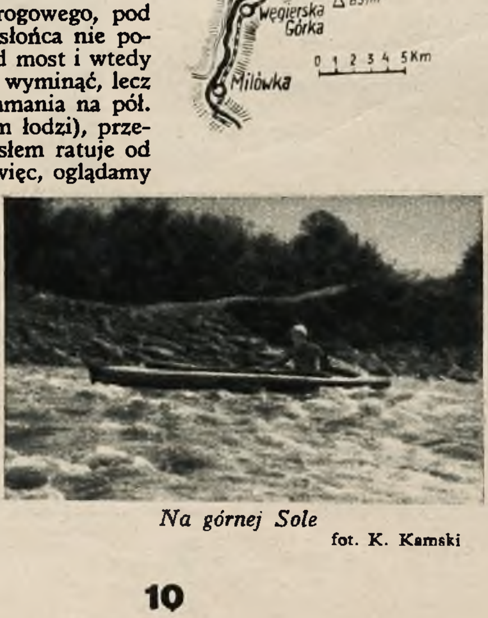
Odległość: Milówka—Żywiec 20 klm, Żywiec — Oświęcim 48 klm, Oświęcim— Ujście Soły 2 klm.

Całość wycieczki 2 dni.

Dojazdy koleją w kierunku Zwardonia naogół dogodne.

W bliskiej już przyszłości powstanie na Sole wielka zapora pod Porąbką, budowana dla celów przeciwpowodziowych oraz wodnoelektrycznych. Utworzy się tu wielkie sztuczne jezioro śródgórskie, około którego skupi się niewątpliwie bujne życie turystyczne nad wodami. Dziś jednak Soła jest ciągle jeszcze dzikim i pełnym uroku szlakiem wodnym.

*K. Kamski.*



*Na górnej Sole*

fot. K. Kamski



*Schron P. T. T. na Przegibku*

# WARTOŚĆ GIMNASTYKI NARCIARSKIEJ

Artykuł poniższy jest skrótem przedmowy Tadeusza Biernakiewicza do jego podręcznika p. t. „Gimnastyka domowa dla narciarzy i narciarek". Podręcznik ten mający duże znaczenie dla sportowców narciarzy i turystów ukaże się w najbliższych dniach nakładem Towarzystwa Krzewienia Narciarstwa. Zapełni on poważną lukę w narciarskiej literaturze wychowania fizycznego.

Celem zaznajomienia szerokiego ogółu Czytelników „Turysty w Polsce" z bardzo aktualną sprawą, zamieszczamy poniższe uwagi w przekonaniu, że zachęcą one do zapoznania się z samym podręcznikiem, którego autor, magister wychowania fizycznego i instruktor P. Z. N. daje pełną rękojmię fachowego opracowania.

*Redakcja.*

W jeździe na nartach ludzi odwykłych od natury leży więcej tragizmu, niż śmieszności — tak pisze w małej broszurce p. t. „Hygiene beim Schneelauf" Alois Kosch. Trzeba istotnie przyznać, że w słowach tych tkwi wielka prawda. Trudności, na jakie napotykają ludzie przy nauce jazdy na nartach, oraz duża ilość nieszczęśliwych wypadków w tym sporcie, polegają nietyle na braku zdolności i odwagi, ile — w olbrzymim stopniu — na braku przygotowania fizycznego do zwiększonych wymagań całego organizmu. Życie w mieście, siedzące i jednostronne oraz oddalenie od natury czynią z nas istoty żyjące tylko połową życia fizycznego. Żyjemy rodzajem „vita minima", ze znacznem ograniczeniem wszelkich funkcyj fizycznych, do których przecie natura dała nam wielkie organy. Wspomnimy tylko o organie postawy i ruchu, w którym same mięśnie zajmują u mężczyzny około 42%, u kobiety około 29% ogólnej masy ciała.

Co dzieje się z naszym organem postawy i ruchu wskutek braku używania ruchu? Należy tu sobie przedewszystkiem uprzytomnić ogólne biologiczne prawo przystosowania funkcjonalnego stwierdzające, że organ, który nie otrzymuje właściwych sobie podniet, a więc nie spełnia funkcyj do jakich jest przeznaczony (lub tylko w ograniczonej mierze) — marnieje, cofa się w rozwoju, ulega atrofji. Mięśnie słabną i zanikają, tracą dużą część swej elastyczności. Podobnie rzecz się ma z więzadłami wokół stawów, ruchomość zaś w stawach (obszerność ruchu) znacznie się zmniejsza.

Brak ćwiczenia mięśniowego wpływa również na t. zw. „tonus", czyli napięcie spoczynkowe mięśni, które ma ważne znaczenie dla zdolności utrzymania naszej postawy dla życia codziennego i pracy. Ponieważ zaś różne grupy mięśniowe używane są w naszych warunkach cywilizowanego życia w różnej mierze — a dzieje się to skutkiem jednostronności naszych zajęć, lub siedzącego trybu życia — jedne z nich mają silniejszy tonus i są przykrócone, drugie słabszy i są rozciągnięte. Prowadzi to do różnych deformacyj w ukształtowaniu szkieletu, których przykłady można stwierdzać na każdym kroku. Najpowszechniejszemi tutaj objawami będzie np. przykrócenie mięśni piersiowych, powodujące z jednej strony spłaszczenie klatki piersiowej i ustawienie barków doprzodu, oraz ograniczenie ruchomości stawów barkowych i żeber, z drugiej rozciągnięcie mięśni grzbietu, powodujące sterczące nazewnątrz łopatki i okrągłe plecy. Dalej występuje np. rozciągnięcie mięśni brzucha, wywołujące brzydki, zwieszający brzuch, z drugiej strony przykrócenie mięśni krzyżowo-lędźwiowych, dające w wyniku zwiększenie krzywizny lędźwiowej kręgosłupa.

Z innych objawów tego samego rodzaju, mających ważne znaczenie dla jazdy na nartach, należy wspomnieć o przykróceniu mięśni leżących po tylnej stronie uda i zmniejszeniu tem samem ruchomości stawów biodrowych i kolanowych, przykróceniu mięśni łydkowych (tylnych), zmniejszającem ruchomość stawów skokowych (stopy). Do takiego stanu naszych stosunków mięśniowo-szkieletowych przyczynia się również nieodpowiedni ubiór, np. tak powszechne noszenie u kobiet obuwia na wysokich obcasach, ograniczające ruchomość stawów skokowych w kierunku grzbietu stopy, (pomijając już ujemny wpływ na ustawienie kręgosłupa i miednicy). U mężczyzn zaś źle wpływa np. noszenie napiętych szelek, obcisłych pasków i kamizelek, wpływające na ogólne osłabienie ruchomości stawów klatki piersiowej i pasa barkowego.

W dziedzinie, związanej z czynnością mięśni i stawów, działalności nerwów motorycznych konstatujemy, (wskutek wymienionych okoliczności), wybitne obniżenie sprawności funkcjonalnej, w postaci słabej koordynacji nerwowej, czyli tego subtelnego współzgrania pobudek nerwowych i skurczów mięśniowych, decydującego o celowości, ekonomji i pięknie zamierzonego ruchu. Objaw ten ujmujemy często nazwą niezgrabności, lub sztywności (pomijając sztywność, biorącą swój początek w hamulcach psychicznych, jak obawa, zażenowanie i t. p.).

Podobnie jak z mięśniami, stawami i całą sferą psycho-motoryczną, ma się rzecz z innemi ważnemi dla życia i pracy funkcjami organicznemi, jak krążenie, oddychanie, przemiana materji, które działają leniwo, niesprawnie i niezdolne są — dla braku odpowiednich podniet, płynących właśnie z energicznej pracy mięśni — odpowiedzieć jakimkolwiek zwiększonym wysiłkom fizycznym.

Nic dziwnego, że wobec podobnego stanu rzeczy, nowy adept narciarski (a nawet i „wtajemniczony" w ten kunszt, ale dłuższy czas nie uprawiający ruchu), napotyka przy nauce jazdy na niezwyciężone przeszkody, męczy się i zniechęca. Jeśli zaś posiada wytrwałość, konieczną dla pokonania tych trudności, naraża się często i łatwo (zwłaszcza na wycieczkach narciarskich, wymagających dużej sumy energji i wytrzymałości) na niebezpieczeństwo nieszczęśliwych wypadków.

Otóż tutaj przychodzi z pomocą gimnastyka, która w stosunkowo krótkim czasie przywraca człowiekowi ruchomość w stawach, siłę mięśni, poprawia stosunki szkieletowe, udoskonala aparat koordynacyjny, a częściowo usprawnia również wielkie funkcje organiczne (krążenie, oddychanie). Gimnastyka wzmacnia także więzadła ubezpieczające stawy (co ma przecie tak ważne w narciarstwie znaczenie) a równocześnie zwiększa wytrzymałość na obciążenie, ciśnienie i ciągnienie zarówno samych mięśni, jak chrząstek i kości, których wewnętrzna struktura, (układ substancji gąbczastej beleczek śródkostnych), ulega korzystnej zmianie i przebudowie. Te zaś zmiany są konieczne dla uprawiania narciarstwa. Uprzytomnijmy sobie tylko na jak wielkie wymagania wystawiony jest cały nasz aparat ruchowy, stawy, więzadła i mięśnie przy związanych z jazdą na nartach gwałtownych ruchach, wymachach, skrętach, skokach i... upadkach.

Aby osiągnąć wszystkie te korzystne zmiany nie wystarczy zwykła gimnastyka kształtująca, uprawiana bądźto w domu, bądźto w towarzystwach gimnastycznych, nie wystarczy również i gimnastyka narciarska, prowadzona na kursach. Ma ona znaczenie jedynie jako wstępne ćwiczenie przy nauczaniu ruchów i ewolucyj narciarskich. Potrzeba nam niewątpliwie dłuższego, specjalnego, paromiesięcznego ćwiczenia gimnastycznego, któreby mogło wpełni usprawnić nasz cały aparat ruchowy i przygotować go do szczególnych, a tak bardzo zwiększonych wymagań w narciarstwie.

W pierwszej linji wymagają tego mięśnie, więzadła i stawy nóg. Statystyka niemiecka wykazuje, że $^3/_4$ wszystkich obrażeń na nartach dotyczy kończyn dolnych. Największe wymagania stawia jazda na nartach stawom skokowym i kolanowym. Zwłaszcza u kobiet oba te stawy, z natury słabe wskutek chodzenia na wysokich obcasach — ulegają znacznej degeneracji. Utrzymanie dobrej, celowej i pięknej pozycji zjazdowej wymaga silnych mięśni brzucha i odpowiedniej ruchomości stawów kręgosłupa przy skrętach, wymachach i ewolucjach. Mężczyznom potrzebne jest posiadanie silnych mięśni brzucha i zdolności energicznego odbicia przy wszelkich skokach, obskokach i „op traekkenach". Wkońcu energiczna praca ramion przy podchodzeniu wgórę i biegach płaskich, wymaga dobrej ruchomości w stawach barkowych i silnych mięśni ramion i pasa barkowego.

Gimnastyka narciarska musi więc dać przewagę ćwiczeniom mięśni i stawów nóg, przyczem szczególną uwagę winna zwrócić na stawy skokowe, które muszą uzyskać jak najpełniejszą ruchomość i wytrzymałość na obciążenie ciężkiem obuwiem i nartami (stąd zastosowanie w lekcjach ćwiczeń z obciążeniem tych stawów woreczkami z piaskiem). Dalej zawrze ona energiczne ćwiczenia mięśni grzbietu i brzucha, oraz wszelakie skręty tułowia (konieczne przy kristjanji) i wreszcie ćwiczenia ramion w podporach. Tam gdzie jest to możliwe i celowe, stosuje się gimnastyczne narciarskie ćwiczenia „celowe", wyrabiające ruchy, potrzebne do ewolucyj narciarskich, oraz techniki do biegów płaskich. Każdą lekcję kończą ćwiczenia w skokach w podporze, zastępującym użycie kijka, przeznaczone dla mężczyzn.

Gimnastyka narciarska potrzebna jest nietylko początkującemu, ale ważna jest również i dla zaawansowanego narciarza. Nawet dla zawodnika ma ona duże znaczenie, jeśli się chce przygotować wpełni do sezonu i wejść w niego bez długiego okresu przejściowego, zanim osiągnie dobrą kondycję fizyczną. W zasadzie lekcje gimnastyczne przeznaczone są dla narciarza, który przeszedł kurs elementarny jazdy na nartach i obznajomiony jest z najważniejszemi ewolucjami.

Muszę na końcu tych rozważań podkreślić, że sama gimnastyka narciarska nie wystarczy dla pełnego przygotowania się do sezonu zimowego, jeśli chce się go wyzyskać dla turystyki narciarskiej, lub zawodów o odznakę sprawności narciarskiej. Winny ją uzupełnić długie spacery, lekkie biegi i wycieczki w terenie górskim, lub przynajmniej pagórkowatym, co wszystko przygotuje nam serce i płuca, zwiększy wytrzymałość na trudy, związane z wycieczkami narciarskiemi. Przy okazji tych ćwiczeń „terenowych" pożądane jest użycie kijków.

Hasłem każdego instruktora narciarskiego, każdego narciarza i każdego początkującego adepta śnieżnego sportu w każdym wieku, (szczególnie w wieku starszym) i płci winno być: Przed postawieniem desek na śniegu odbycie kilkumiesięcznej gimnastyki narciarskiej!

*Mgr. Tadeusz Biernakiewicz.*



# PIENINY W ZIMOWEJ SZACIE





*Dunajec porą zimową pod Czorsztynem.* Fot. W. Miedniak.

Głuchną, odludniają się, w pustynną krainę zmieniają się w zimie Pieniny. Podczas gdy z nastaniem śnieżnej powłoki ożywiają się, tętnią i kipią nadmiarem życia narciarskiego i sportowego wszelakie górskie zakątki, to najurodziwsze z pośród nich Pieniny zalega podawnemu cisza i niczem niezmącony spokój.

Uchowaj Boże nasz narodowy Park Pieniński od ohydnego hałasu i jarmarcznego zgiełku turystycznego, czy latem, czy zimą, od sponiewierania go przez niegodnych, niekulturalnych niechlujów. Pieniny są najwspanialszą, najosobliwszą świątynią przyrody i taką pozostać muszą. Soczyście, ale nader trafnie powiedział gdzieś E. Bieder: *...Tatry taką są świątynią, że w nie wstęp wzbroniony świniom!*

Odnosi się to w całej swej soczystości i do Pienin. A jednak mimo wszystko Pieniny udostępnić należy. Nie na to Bóg dał nam takie śliczności, byśmy ich oglądać nie mieli. Szanować je powinniśmy, ale mamy prawo brać z nich radość i okrasę życia.

Skalne gniazdo Pienińskie mało jest sposobnym dla bujnego narciarstwa terenem. Nie zażyje tu narciarz wielokilometrowych, upajających zjazdów, lecz zażyje upajających widoków. Wlokąc zwolna swe deski przez Pieniński przełom, nie rozgrzeje się emocją fizyczną, a rozpali się emocją intelektualną, estetyczną. Nie można twierdzić, iżby przełom ten piękniejszy był w zimie, niż w lecie, bo w tej pierwszej porze odpada to, co jest jego zasadniczą ponętą, więc nurt rozhukanej, szumiącej rzeki i niewysłowiony urok jazdy na czółnach, przecież jednak i zima ma tu swoiste a odrębne uroki.

Wejdźmy w cichy, słoneczny dzień zimowy w dunajecką, zakrętną gardziel. Skalne urwiska, prostopadłe turnie i ściany zaledwie tylko w załomkach i gzemsach przyprószone są śniegiem, bo nie utrzyma się na nich jednolita śnieżna powłoka; ich czuby tylko dusi biała czapa, ich żleby tylko i podnóża zalega ciężar grubych śniegów. Lasy, na stokach skalnych pouczepiane, gną się pod białą okiścią; ich ciemna zieleń gęsto jednak zpod niej przebija. Gdy wionie lekki wiaterek i strąci okiść z gałęzi, sypnie się w przestrzeń garść brylantów i smuga srebrnego pyłu, gdy zaś po dłuższej ciszy zerwie się mocarna wichura, otrzepuje z drzew okiść doszczętnie, zmienia krajobraz i biel wszechwładną, mąci rudozielonemi plamami smereków.

Z nurtem wartkiego Dunajca przedziwne zima wyprawia figliki. Mocują się do tchu ostatniego. Na Przechodkach, na Zbójnickim skoku i na innych kipielach i wirach najdłuższy opór pętom mrozu stawia roz-



*Sobczański wąwóz w Pieninach.* Fot. W. Miedniak.

hukany dunajecki rumak. Gdy na odcinkach spokojnych śmiało można już chodzić po lodzie, to na tych wartkich miejscach woda skacze, huczy i hula sobie po dawnemu. Silny mróz jednak zdoła ją ujarzmić. Przychodzą okresy, że Dunajec zamarza prawie zupełnie, bo tylko rzadko gdzie utrzyma się smuga wodna lub odparzelisko. Wolny syn Tatr buntuje się przeciw temu, bełkoce gniewnie pod powierzchnią lodu, wyrzuca przez jakąś szczelinę pianę bezsilnej złości, musi jednak ulec przemocy.

Wtedy po przywalonym śniegiem lodzie można nietylko spacerować na nartach i spijać okiem czar Pienin, spotęgowany czarem zimy, ale można nawet zażyć konnej jazdy sankami po powierzchni rzeki. Niewielu takich śmiałków bywa, ale przecież bywają. Mniej ryzykowni wolą odbywać tę sannę po nadbrzeżnej drożynie, przetartej zlekka saniami górali z Leśnicy i stopami samotnych celników. (Droga ta została zniszczona przez zeszłoroczną powódź). Kto woli poić się urokiem zimowej szaty Pienin, niż zażywać długich lotów na nartach, niech wejdzie pieszo czy na deskach pod same iglice Trzech Koron po ich łagodnych, północnych stokach od strony Krościenka, niech zejdzie czy zjedzie spod nich do zameczku św. Kingi, a od tego uroczyskiem Pienińskiego potoczku w sam środek przełomu, a trafiwszy na sprzyjające warunki, powie, że nie miał radośniejszej chwili w swojem życiu. Cudu Pienin w zimowej szacie, spotęgowanego glorją słoneczną, nie wypowie żadne pióro. Tu trzeba powtórzyć za Kochanowskim: „Któryż głos twej chwale zdoła?!"



*Wnętrze pienińskiego przełomu w zimię.*
Fot. W. Miedniak.



*„Głowa cukru" pod Sokolicą.*
Fot. W. Miedniak.





*Tereny narciarskie pod Trzema Koronami.*
Fot. W. Miedniak.

Do pieszych czy narciarskich przechadzek we wnętrzu Pienin należy jeszcze Huta po słowackiej stronie, polista wyrwa w skalnem oszańcowaniu przełomu. Kilka domów pod przełęczą między Golicą a Klasztorną Górą i Aksamitką przytulonych, skrawki pastwisk, pól, czuby pagórków, zjazd do wsi Leśnicy — dają odpowiednie ku temu warunki. Ci, co narciarskie uciechy nad ucztę wzrokową wyżej stawiają, znajdą rozłogi poliste wśród skał, zrzadka sterczących w grupie wstępnej Pienin, koło zwalisk Czorsztyńskiej warowni (dogodne warunki mieszkalne) i dłuższą jazdę po ich falistym grzbiecie ku Trzem Koronom.

Przedewszystkiem jednak do uprawiania narciarstwa nadaje się grupa Małych Pienin. Jest to wschodnia kończyna centralnych Pienin, ciągnąca się od Szczawnicy Niżnej ponad wsiami Szlachtową, Jaworkami, Białą Wodą, aż po wierch Syhłę nad doliną Popradu. Grupa ta, krajobrazowo wiele ustępująca Pieninom właściwym, jest gołym wałem granicznym, gdzieniegdzie tylko odosobnionemi skalicami najeżonym, z kulminacją Wysokich Skałek (1052 m). Jej bezleśne, połogie przestrzenie, jej niektóre krągłe wierchy, jak Polanica, Koguci, Jarmuta (ze skocznią) są pierwszej klasy narciarskim terenem. Ośnieżenie — jako w centrum gór położone — mają te wierchy z reguły silne.

Powtarzamy z najsilniejszym naciskiem: Pieniny należy udostępnić!

Ani kwestja schroniskowa ani komunikacyjna nie jest w Pieninach rozwiązana. Dom Śląski w Sromowcach, dający turystom tylko warunkowy przytułek, dwa tymczasowe „nibyschroniska" w Szczawnicy są tylko prowizorjum schroniskowem. Swoich mogą jeszcze obsługiwać, ale obcych nigdy!

Kombinowany dojazd w letniej porze do Pienin, koleją, autobusem lub wozem, zaspokaja jako tako potrzeby turystycznego ruchu, jest jednak drogi, długotrwały i niewygodny. Rzadki i niepewny kurs autobusów w zimie odcina Pieniny od świata. Jedynem rozwiązaniem sprawy udostępnienia Pienin, a zarazem Czorsztyna, Krościenka i Szczawnicy, jako ważnych letnisk i uzdrowisk, może być tylko zbudowanie linji kolejowej. Budowa ta od lat 50-ciu jest ciągle tylko projektem. Nieśmiertelny to... projekt. Niechże na jego urzeczywistnienie młoda Polska nie czeka drugich lat... pięćdziesiąt, niechże ten Pieniński Park Narodowy, „ten cud nad cudy, stworzony w zachwyceniu niebios i ziemi", stanie wreszcie otworem dla swoich i obcych!

*Kazimierz Sosnowski.*

# KRONIKA TURYSTYCZNA

## ŻYCIE ORGANIZACYJNE

ODEZWA POLSKIEGO KOMITETU OLIMPIJSKIEGO. „Już za cztery miesiące ruszą w bój u stóp Alp pierwsi nasi olimpijczycy, a za dziesięć miesięcy rozpoczną się główne igrzyska olimpijskie.

Przygotowania do naszego występu na tych igrzyskach pochłaniają olbrzymie sumy. Na samą ekspedycję może zabraknąć pieniędzy! Jedynie ofiarny wysiłek całego polskiego świata sportowego może nas przed taką kompromitacją uchronić.

Polski Komitet Olimpijski uzyskał od Pana Ministra Poczt i Telegrafów zezwolenie na sprzedaż w urzędach pocztowych (od 1 października do 31 grudnia 1935 r.) nalepek olimpijskich w cenie po 10, 20 i 50 groszy.

W związku z tem związki sportowe i kluby winny natychmiast wszcząć akcję, celem gremjalnego nabywania w urzędach pocztowych owych nalepek. Ambicją każdego klubu winno być, by każdy członek klubu, każdy jego sympatyk kupił nalepkę olimpijską, namówił swoich krewnych i znajomych do kupienia nalepki i pouczył ich, gdzie nalepki te mogą kupić.

Od wykonania przez związki i kluby tego minimalnego obowiązku, zależne będzie powodzenie w rozsprzedaży nalepek olimpijskich. Będzie to zarazem sprawdzianem, co i ile robi społeczeństwo sportowe, by reprezentacja Polski na Olimpjadę była należycie przygotowana i mogła zwyciężać. Pamiętajmy, że — Zwycięstwo olimpijskie będzie triumfem całego narodu".



*Delegacje Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego na Sowińcu z ziemią ze wszystkich gór polskich*

ROZPOCZĘCIE OFICJALNEGO SEZONU ADMINISTRACYJNEGO W NARCIARSTWIE. Począwszy od 1 listopada b. r. rozpoczął się już oficjalny sezon zimowy w Polskim Związku Narciarskim. Wydawane są więc nalepki legitymacyjne zarówno na główne legitymacje związkowe (czarne), jak i nalepki konwencyjne (na legitymacje żółte), oraz zorganizowana jest całkowita obsługa członków. Ze względu na nowo obowiązujący przepis, że wszyscy uczestnicy kursów i obozów, urządzanych przez Towarzystwa związkowe, muszą być zrzeszeni w P. Z. N. — Towarzystwa jaknajwcześniej winny zaopatrzyć się w potrzebne materjały legitymacyjne, aby obsługa ich członków nie doznała szwanku.

Równocześnie z legitymacjami i nalepkami rozsyłane są także karty ewidencyjne do kartoteki adresowej, na podstawie której następuje rozsyłka związkowego wydawnictwa, dostarczanego bezpłatnie wszystkim zrzeszonym narciarzom. W interesie więc ogółu leży ściśle wypełnianie danych adresowych i członkowie, którzy tego zaniedbują, sami pozbawiają się możności korzystania z bardzo cennego świadczenia ze strony Związku, jakiem jest bezpłatne otrzymywanie „Turysty w Polsce".

KOMISJA POROZUMIEWAWCZA Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego i Polskiego związku Narciarskiego ustaliła niedawno utworzenie terenowych podkomisyj porozumiewawczych, z udziałem przedstawicieli obu organizacyj. Zadaniem tych terenowych komisyj będzie uzgadnianie na miejscu ważniejszych zamierzeń, dotyczących gospodarki górskiej w terenie i przedkładanie opracowanych wniosków do Głównej Komisji Porozumiewawczej, która ostatecznie ustala wytyczne i normy dla gospodarki w górach. Rozbudowa Komisji Porozumiewawczej w terenie ma duże znaczenie ze względu na to, iż posuwa znacznie naprzód koordynację wysiłków i poczynań obu organizacyj, pracujących w Karpatach.

WALNY ZJAZD DELEGATÓW PZK odbędzie się w styczniu 1936 r. Dokładny termin i miejsce Zjazdu podamy w następnym numerze „Turysty w Polsce".

MJR. WŁODZIMIERZ SEKUNDA, delegat Państwowego Urzędu W. F. i P. W. do P. Z. K., mianowany został delegatem Polskiego Komitetu Olimpijskiego do P. Z. Kaj.

NOWA LISTA WYCIECZEK PUNKTOWANYCH, WAŻNYCH DLA „ODZNAKI GÓRSKIEJ P. Z. N." została już opracowana i przynosi wiele nowości. Lista ta ukaże się niebawem w oficjalnem wydawnictwie P. Z. N., jakiem jest jego „Kalendarz informacyjny na rok 1935/36". Korekturom uległy noty niektórych wycieczek, ponadto wprowadzono nowe tury wycieczkowe, a wreszcie zlikwidowano kilka mniej uczęszczanych szlaków wycieczkowych.

Dosyć duże zmiany dokonane zostały w zakresie rajdów zarówno punktowanych, jak i specjalnie ocenianych przez Komisję Turystyczną P. Z. N. Porobiono też pewne ułatwienia w zakresie formalności, związanych z protokołowaniem rajdów dalekobieżnych. Równocześnie z przygotowaniem listy wycieczek, ustalono nową oficjalną listę przodowników, upoważnionych do protokołowania wycieczek. Skreślono z tej listy 50 osób, a równocześnie mianowano około 100 nowych kandydatów. Ogólna zatem ilość przodowników, upoważnionych do protokołowania „Odznaki Górskiej P. Z. N.", wynosi przeszło sześćset osób, co daje pełną rękojmię całkowitego opanowania kontroli, związanej z przebiegiem konkurencji o „Odznakę Górską P. Z. N.".



ZNIŻKI W SCHRONISKACH BESKIDENVEREIN BIELSKO DLA CZŁONKÓW P. Z. N. Beskidenverein Bielsko udzielił, jak co roku, członkom towarzystw narciarskich posiadającym czarne legitymacje P. Z. N. z nalepką na sezon bieżący, zniżek w swych schroniskach na Szyndzielnej, Magórze, Magórce, Lipowskiej i Babiej Górze. Zniżki te wynoszą 50% ceny wstępów do schronisk oraz noclegów i równe są ulgom, z jakich korzystają członkowie samego Beskidenverein. Stanowisko Beskidenverein zasługuje na podkreślenie, spowodu zrozumienia ważności społecznej takiego kroku dla ogółu turystów.

## INWESTYCJE TURYSTYCZNE

Z NOWYCH INWESTYCYJ GÓRSKICH P. T. T. Z radością stwierdzić wypada, że ruch inwestycyjny towarzystw turystyki górskiej, mimo kryzysu gospodarczego, trwa, choć w ograniczonych rozmiarach, nieprzerwanie.

W Beskidach Zachodnich oddział P. T. T. w Jordanowie rozpoczął w b. r. budowę schroniska pod szczytem Policy; w chwili obecnej stoi już podmurówka, obejmująca sutereny. Schronisko, tak bardzo potrzebne w niezagospodarowanej dotąd części masywu babiogórskiego, buduje się zgodnie z zatwierdzonemi planami wzorowemi schronisk turystycznych.

Schronisko na Turbaczu będzie już częściowo dostępne w sezonie zimowym. Oddział Nowotarski P. T. T. wykończoną część murowaną nowego schroniska na Turbaczu tymczasowo przykrył dachem prowizorycznym, wnętrze zaś parteru i suteren urządził w ten sposób, że w bież. sezonie zimowym obok tymczasowego, od roku używanego na noclegi baraku drewnianego, również i nowe schronisko będzie już używane, dając pomieszczenie na noc na ok. 50—60 osób.

We wschodnich Beskidach oddział Lwowski P. T. T. na połowę grudnia zapowiada wykończenie 26-osobowego schroniska na przełęczy Wyszkowskiej; również bardzo ważne z punktu widzenia potrzeb noclegowych schronisko w dolinie Mołody (pojemność obliczona na 35 osób) znajduje się w stanie daleko posuniętych robót budowlanych; również na Ruszczynie rozpoczęto budowę nowego schroniska na wysokości 1430 m n. p. m. Prace oddz. Lwowskiego są wykonywane przy pomocy finansowej Wydz. Turystyki Min. Komunikacji.

Oddział Stanisławowski P. T. T. rozpoczął energiczne prace około budowy schroniska pod Doboszanką w Gorganach, oraz wykończył (przez swe koło w Katoszce) znakomicie przystosowany do potrzeb noclegowych nowy schron na Borewce. Przy schronisku tegoż oddziału na przełęczy Tatarskiej (Jabłonickiej) wykopano i urządzono nową studnię.

Oddział Drohobycki wykańcza rozbudowę schronu turystycznego na Czeremyszczu pod Paraszką na schronisko trzeciej kategorji, kończy urządzenie schronu na Magórze i przeprowadza rozbudowę schroniska na Trościanie nad Sławskiem (w samem Sławsku uzupełnił ponadto oddz. Lwowski swoją stację turystyczną).

Oddział Kołomyjski P. T. T. wykończył wszystkie adaptacje, na bież. rok projektowane w Dworku Czarnohorskim P. T. T. w Worochcie; uzupełniono tam inwentarze, zaprowadzono elektryczność. Obecnie przewiduje się rozebranie Starego Dworku, stojącego opodal Nowego, a to jako niezdatnego do zaspokajania obecnych potrzeb turystycznych — na jego miejscu zaś projektuje się budowę nowej hali na wspólne noclegi dla wycieczek młodzieży.

Wreszcie oddział Kosowski P. T. T. do końca października wykończył budowę schroniska w dolinie Popadyńca (pojemność 30 osób); schronisko w Bałtagule (pojemność 30 osób)

będzie gotowe do końca listopada b. r. W ten sposób obok zremontowanego schroniska w Burkucie, dwa powyższe schroniska umożliwiają racjonalne zwiedzenie grupy Czywczyńskiej. Ponadto oddz. Kosowski w ciągu bież. jesieni wykończyć ma dwa nowe punkty noclegowe w Połoninach Hryniawskich: schronisko 20-osobowe na Skupowej i mniejsze (16 osobowe) schronisko w Masnym Przysłupie. W budowie sieci schronisk oddz. Kosowskiego w najpołudniowszej części Karpat Polskich pomogło znacznie udzielenie subwencji pieniężnej przez Wydz. Turystyki Min. Komunikacji. (w. mil.).

SCHRONISKA TURYSTYCZNE NA WOŁYNIU. Wołyński Urząd Wojewódzki podaje, że na Wołyniu czynne są następujące stałe schroniska turystyczne:

1) schronisko turystyczne w domu społeczno-turystycznym Zjednoczenia Organizacyj Społecznych w Krzemieńcu przy ul. Kołłątaja. Schronisko posiada 43 łóżek, z czego 37 na salach ogólnych, 6 w oddzielnych trzech pokojach dwułóżkowych. Za nocleg na salach ogólnych pobiera się 50 gr dziennie bez pościeli, 1 zł z pościelą, w pokojach 1 zł dziennie bez pościeli, 1.50 zł z pościelą. Schronisko otwarte jest przez cały rok.

2) Na rzece Ikwie przy wsi Młynówce (5 km od Krzemieńca) istnieje przystań kajakowa i schron, urządzone w czerwcu 1935 r. na kąpielisku Zjednoczenia Organizacyj Społecznych w Krzemieńcu. Schron czynny jest tylko w sezonie letnim, może on pomieścić 12 kajaków.

3) W dawnym pałacu ks. Wiśniowieckich w Wiśniowcu urządzono pokój gościnny o dwóch łóżkach, będący w dyspozycji Wydziału Powiatowego w Krzemieńcu. Można w nim nocować w każdej porze roku po porozumieniu się z intendentem pałacu w Wiśniowcu.

4) Obok kamieniołomów bazaltu w Janowej Dolinie urządzono kosztem dyrekcji państwowych kamieniołomów nad brzegiem Horynia schronisko, obliczone na 40 osób (nocleg 1 zł), połączone z przystanią kajakową. Czynne jest ono tylko w sezonie letnim.

INWESTYCJE PRZEMYSKIEGO TOWARZYSTWA NARCIARZY w zakresie budowy schronisk nowych i wykańczania wzniesionych już w zeszłym roku posuwają się naprzód w bardzo energicznem tempie. Ze względu na zbliżającą się porę zimową i kończący się okres budowlany — Przemyskie Towarzystwo Narciarzy, czyni gorączkowe wysiłki, aby wielkie te objekty przygotować należycie i oddać do użytku już na nadchodzący sezon zimowy.

Dotyczy to przedewszystkiem budowy wielkiego schroniska, a raczej bazy narciarskiej w Siankach, która po wykończeniu będzie mogła dać 240 miejsc noclegowych, przy doskonałem wyposażeniu całości. Ponadto na ukończeniu znajdują się dalsze prace adaptacyjne w schronisku na Pikuju (120 miejsc noclegowych), przystosowanie nowo-nabytego budynku w Klimcu, który da osiemdziesiąt miejsc, schroniska na Steryszorze, schroniska na Pantyrze itp. Dzięki energicznej akcji Przemyskiego Towarzystwa Narciarzy, stan turystycznego zagospodarowania w tej zaniedbanej dotychczas części Karpat uległ bardzo wydatnej poprawie.

PRZEBUDOWA SKOCZNI NARCIARSKICH W KRYNICY I W ZAKOPANEM. Polski Związek Narciarski przystąpił do przebudowy i remontu skoczni narciarskich w Krynicy i w Zakopanem. Przebudowa skoczni w Krynicy idzie w kierunku ułatwienia jej konserwacji przez zmniejszenie niepotrzebnie wielkiej ilości nadbudówek drewnianych. Skocznia na Krokwi po przebudowie umożliwi na osiąganie długości skoków około 80 m.

## PIŚMIENNICTWO

LITERACKIE POKŁOSIE WYPRAW ALPINISTYCZNYCH. Na rynku księgarskim pojawiły się ostatnio dwie nowości, które z uwagi na ich wartości podróżniczo-alpinistyczne winny znaleźć omówienie w czasopiśmie poświęconem sprawom turystycznym. Mowa tu o książce Konstantego Narkiewicza-Jodko „W walce o szczyty Andów" i Jana Alfreda Szczepańskiego „W śniegach i słońcu Afryki".

Obie książki — wynik niedawnych wypraw wysokogórskich w Andy i w Atlas, — starają się streścić plony ekspedycyj, których uczestnikami i organizatorami byli obaj autorzy. O ile prawie cała książka Narkiewicza, z wyjątkiem wstępu opisującego plany i przygotowania w kraju oraz podróż przez ocean, — poświęcona jest walce o szczyty południowej Ameryki, o tyle w książce Szczepańskiego dzieje i opis właściwej wyprawy zawiera pierwszą jej część. W drugiej części swej książki omawia Szczepański nader ciekawie i wnikliwie życie i stosunki w Maroku, potrącając o problemy kolonizacyjne i zagadnienia kulturalne.

Narkiewicz w przedstawieniu dziejów zdobywania wyższych szczytów Andów, — okazał się nieprzeciętnym narratorem. Wrażenie trudów i ciężkiego zmagania z nieprzyjaznym klimatem Andów i przedewszystkiem wysokości, jest silne, tem więcej, że atak na Aconcaguę i trzydniowe z niej zejście, oraz odwrót z pod niezdobytego szczytu „N", dostarczyły wielu dramatycznych momentów. Wszystko to rzucone na tło niezrównanej przyrody egzotycznej składa się na całość interesującą i wartościową. Szkoda, że w książce, która — jak dotąd — jest jedynem, większem omówieniem tematu, brakło oryginalnych zdjęć fotograficznych dokonanych przez uczestników wyprawy, a przedewszystkiem Ostrowskiego. Fotografje, zamiast znajdujących się w książce opracowań graficznych z fotografij — oddałyby lepiej piękno andyjskiego krajobrazu a miałyby przytem dokumentarne znaczenie. Dotyczy to także szkiców, które wskutek swej pobieżności nie wiele mówią o topograficznych warunkach. Pomimo tych usterek, do których zaliczyć jeszcze trzeba niezawsze właściwą ortografję słów hiszpańskich i błędy w nazwach geograficznych — książka w całości dobrze świadczy o talencie autora (kilka rozdziałów napisali Dorawski, Osiecki i Karpiński) oraz o Głównej Księgarni Wojskowej, która postarała się jak zwykle o piękny układ graficzny.

Książka Szczepańskiego wydana w „Roju" ma odmienne ujęcie. Jeśli w opisie wyników ekspedycji w góry Wysokiego Atlasu autor nie wyszedł poza ramy rzeczowego sprawozdania, które urozmaicał od czasu do czasu refleksją, to w części poświęconej Maroku staje się obserwatorem czujnym i wnikającym głęboko w zawiłe życie dwóch ścierających się kultur, arabskiej i francuskiej. Ten sposób patrzenia czyni z niej studjum ciekawe dla każdego kogo interesują problemy kolonizatorskie i kolonialne. (W. K.).

„GORGANY" — część II tomu I „Przewodnika po Beskidach Wschodnich" Henryka Gąsiorowskiego, Lwów 1935. Świeżo wydany staraniem Pol. Tow. Tatrzańskiego a nakładem Książnicy-Atlas przewodnik po Gorganach kończy całość obszernego i bardzo użytecznego wydawnictwa; opracowany systemem analogicznym, jak tomy poprzednie, poświęcone Bieszczadom (t. I, cz. I) oraz Czarnohorze wraz z Beskidami Huculskiemi (t. II), stanowi książkę formatu kieszonkowego o 240 str. objętości. Na końcu dodane 2 mapy schematyczne i 2 panoramy widokowe. Bardzo godna zalecenia dla turystów. Cena księgarska zł. 4.50. (w. m.)

NOWE ARKUSZE MAPY 1:100.000. Wojsk. Instytutu Geograficznego ukazały się w wydaniu czterobarwnem, turystycznem. Są to odcinki: Skole (pas 52 słup 37) i Nadwórna (pas 54 słup 39). Do końca br. mają się ukazać ponadto oczekiwane z utęsknieniem przez świat turystyczny arkusze tegoż wydania: Szczawnica, Krynica, Rafajłowa i Porohy. Wreszcie niemal gotowa do druku jest już mapa fotogrametryczna Parku Narodowego Pienińskiego w podziałce 1:20.000. Również prace nad wydaniami narciarskiem i turystycznem (z rysunkiem skał) mapy fotogrametrycznej Tatr w podziałce 1:20.000 jest już w W. I. G. na ukończeniu. (w. m.)

PRZEWODNIK PO POLESIU — Dr Michał Marczak, Brześć n/B, 1935, nakładem oddziału P. T. Kraj. w Brześciu n/B, str. 160; 107 ilustracyj + 1 mapa, cena zł. 4.80.

Część ogólna omawia ziemię i ludność Polesia, część szczegółowa zawiera opis szlaków turystycznych, ugrupowanych w 9 szlaków kolejowych i 1 szlak szosowy; osobny rozdział poświęcony jest szlakom wodnym.

INFORMACYJNY KALENDARZ NARCIARSKI P. Z. N. ukaże się w tym roku w najbliższym już czasie, jako ósmy rocznik tego pożytecznego i przez szeroki ogół narciarzy cenionego wydawnictwa. W związku z rozwojem zainteresowań narciarskich treść „Kalendarza" ulegnie powiększeniu. Zmieniony także będzie układ tej treści, mianowicie poszczególne zagadnienia zebrane zostaną w działy, a mianowicie: dział kalendarzowy, organizacyjny, wyszkoleniowy, sportowy, turystyczny, porad praktycznych, różnych itp.

Jak wiadomo „Informacyjny Kalendarz Narciarski" otrzymują wszyscy członkowie zrzeszeni w Towarzystwach, należących do P. Z. N. bezpłatnie, równocześnie z wykupieniem nalepki legitymacyjnej, ważnej na nadchodzący sezon zimowy. Ci członkowie Towarzystw, którzy nalepki już wykupili otrzymają należne im egzemplarze informacyjnego „Kalendarza" za pośrednictwem swych Towarzystw dodatkowo.

## RÓŻNE

6 ODCZYTÓW RADJOWYCH MELCHIORA WAŃKOWICZA O MAZURACH PRUSKICH. Melchior Wańkowicz, znany pisarz i turysta wodny, przewędrował w roku bieżącym składakiem Mazowsze pruskie. Wrażeniami z 5-ciotygodniowego pobytu podzieli się z radjosłuchaczami w cyklu 6-ciu audycyj radjowych:

9. XI. Kraj za ścianą. Plastyczna mapa ojczyzny i kajakowcy polscy. „Pierwszy kajakowiec" — Wielki Mistrz von Kniprode. Sieć wód, girlandy jezior. Puszcza Piska. Język z przed lat kilkuset.

16. XI. Dusza języka i dusza kraju. Montujemy składak. Mazur, który odkrył, że mówi po polsku. Noc nad jeziorem Uplickiem.

26. XI. W Piecku krutyńskim. Przez jezioro Mokre. Krutyna — najpiękniejsza ze strug. Komfortowa kawiarnia w puszczy. Krzykwa. Żołnierz z pod trzech cesarzy. Gizewjusz i gen. Boyen. Co stary Kopka mówi o „Heil Hitler" i jak Dawidowskiemu objawił się „niedobry". „Cegój płaces?".

30. XI. Pod niemieckim dachem i pod mazurską strzechą. Przez pustkowia jak w naszej Pińszczyźnie. Zakotwiczamy

Należytość pocztowa uiszczona ryczałtem

Nr. 10 PAŹDZIERNIK 1935 Rok I

# TURYSTA W POLSCE

Adres Redakcji: Kraków, ul. Piłsudskiego 19

BEZPŁATNY MIESIĘCZNIK DLA CZŁONKÓW POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO, POLSKIEGO ZWIĄZKU NARCIARSKIEGO I POLSKIEGO ZWIĄZKU KAJAKOWEGO. REDAKTOR STANISŁAW FAECHER

na Czarnej Rzece u kolonistów niemieckich. „Drei und halb Mark pro Person". Następny nocleg u Mazura Grendy. W perspektywie wieków. Stare księgi. Co mi powiedział kancjonał Grendy.

14. XII. Pośród łanczarów puszczy Piskiej. Jak stary Pupilarski wycyganić chciał odemnie „koridor" i jak wreszcie „Ostprejsy" nam oddał. „Mozeta ze świniokiem po polsku mówić — mówta i ze mną". Jak Mazur Stasik udziela mi wywiadu jako belgijskiemu dziennikarzowi i jak zmartwiłem p. Landrata.

21. XII. Tannenbergdenkmal i serce na Rossie. Pomnik niemieckiej chwały. Na pobojowisku Grunwaldzkiem wspominki o chytrym królu Jagielle. Przysięga Hindenburga na Malborskim moście. Mapa bitwy z 60.000 kabla i trzema tysiącami lamp. Myślmy o Wschodzie, myślmy o sercu na Rossie.

Wszystkie odczyty odbędą się od godz. 17 do 17.15.

AKCJA OBOZOWA P. Z. N. Jak już w poprzednim numerze donosiliśmy, Państwowy Urząd Wychowania Fizycznego i P. W. przekazał Polskiemu Związkowi Narciarskiemu całokształt społecznej akcji kursów narciarskich i zimowych obozów zastępczych. Wszystkie te obozy mają być zgłoszone do Polskiego Związku Narciarskiego i przez niego aprobowane, poczem nastąpić ma ogłoszenie oficjalnego programu obozów. Jedynie uczestnicy takich oficjalnych obozów korzystać będą mogli w zimie z udogonień przejazdowych na P. K. P. zapomocą t. zw. „zleceń na przejazd".

Polski Związek Narciarski jest już w posiadaniu wszystkich zgłoszeń, gdyż termin złożenia wniosków przewidziany był na koniec października. Sądząc z ilości tych zgłoszeń wypada przewidywać, że tegoroczna akcja zimowa obejmie conajmniej 40 tysięcy osób. Obecnie Komisja Sportowa P. Z. N. przeprowadza ścisłe badania poszczególnych wniosków, poczem zgodnie — z wyznaczonym terminem — przedłoży dnia 15 listopada całokształt programu zimowego Państwowemu Urzędowi W. F. i P. W.

PRZEPISY PORZĄDKOWE „ODZNAKI ZA SPRAWNOŚĆ P. Z. N." zostały niedawno zmienione, gdyż okazała się potrzeba zwiększenia odpowiedzialności organizatorów prób o odznakę. Nowe rygory zapewniają punktualne przesyłanie do weryfikacji t. zw. zapisów startowych. Natomiast zasadniczy regulamin Odznaki nie uległ żadnej zmianie. Ważna ta Instytucja P.Z. N. wkracza w dziesiąty rok swego istnienia na fundamentach, które zostały dobrze wypróbowane w życiu i okazały się w pełni skuteczne.

Należy spodziewać się, że w nadchodzącym sezonie zimowym konkurencja o „Odznakę za Sprawność P. Z. N." będzie powszechną i doprowadzi w dalszym ciągu do rekordowych osiągnięć działalności upowszechnienia narciarstwa. Dotychczas — rekordowym rokiem działalności Odznaki był sezon ubiegły, który wykazał blisko sześć tysięcy osób, ubiegających się o to zaszczytne wyróżnienie.

KONFERENCJA TURYSTYCZNA W PAŃSTWOWYM URZĘDZIE W. F. Dnia 30 X. br. odbyła się w Państwowym Urzędzie W. F. i P. W. konferencja w sprawach organizacji turystyki dla polskich wycieczek z zagranicy. Konferencji tej przewodniczył płk. Engel, w obecności przedstawicieli związków sportowych, organizacyj turystycznych, min. oświaty, min. komunikacji i Światowego Związku Polaków z Zagranicy. Na konferencji uzgodniono plany na najbliższą przyszłość, i w najbliższym czasie opracowany zostanie program dotyczący turystycznych szlaków wodnych i lądowych dla wycieczek.



*Młynarz w zimie* Fot. W. Ostrowski (Leica)

WYDAJĄ: POLSKIE TOWARZYSTWO TATRZANSKIE, POLSKI ZWIĄZEK NARCIARSKI I POLSKI ZWIĄZEK KAJAKOWY. – REDAGUJE KOMITET W SKŁADZIE: DR. A. BOBER (P. Z. KAJ.), ST. FAECHER (P. Z. N.), PROF. DR. W. GOETEL (P. T. T. – PRZEWODNICZĄCY), H. GROSMAN (P. Z. N.), J. A. SZCZEPAŃSKI (P. T. T.)
DRUKARNIA NARODOWA W KRAKOWIE, UL. PIŁSUDSKIEGO